



Kraj

PiS mocno uderzy w PO

– Szykujemy kampanię negatywną. Nie będziemy już tylko reagować na obelgi, będziemy atakować – przyznaje ważny polityk obozu władzy

Kultura

Polskie filmy jadą po Złotego Lwa



„Zielona granica” Agnieszki Holland oraz „Kobieta z...” Małgorzaty Szumowskiej i Michała Englerta znalazły się w konkursie głównym festiwalu w Wenecji. Z kim powalczą o Złotego Lwa?

► 17

Nauka

Te nawyki wydłużają życie

Listę opracował zespół amerykańskich naukowców. Ich analiza pokazała, że zawsze jest dobry moment na wdrożenie chociaż kilku z nich

► 19

ROSYJSKA INWAZJA NA UKRAINĘ NA WYBORCZA.PL

Aktualne informacje, rzetelne analizy, nieoczywiste opinie na Wyborcza.pl

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Ukraina

ZBOŻOWY TERROR ROSJI

17 lipca Rosjanie zerwali umowę zbożową, która umożliwiała bezpieczny transport ziarna z Ukrainy przez Morze Czarne. Od tamtej pory nie ustają rosyjskie ataki na Odessę i inne ukraińskie porty oraz na zbożowe silosy (na zdjęciu: Ukrainka Olha stoi wśród gruzów zniszczonego magazynu zboża w obwodzie odeskim). Co chce osiągnąć Moskwa i co blokada oznacza dla świata?

• **Analiza Piotra Andrusieczki na ► 10-11**

Tak PiS zafundował nam szalone ceny energii

Jest monopol, są podwyżki

Rząd zlikwidował obowiązek obrotu energią na giełdzie. W efekcie ceny prądu w Polsce są najwyższe w Europie.

Ireneusz Sudak

Ceny prądu na rynku hurtowym, z dostawą następnego dnia, są w Polsce najwyższe w Europie. W minionym tygodniu było to 139 euro za megawatogodzinę, czyli w przeliczeniu 611,6 zł. W Niemczech cena wynosi 97 euro, w Czechach – 104 euro, na Węgrzech – 126 euro. Nie ma kraju, gdzie prąd nie byłby tańszy.

I nie dość, że taka sytuacja trwa od marca, to jeszcze różnice między Polską a resztą kontynentu się powiększają. I to w momencie, gdy prąd powinien tanieć, bo zwiększyła się produkcja taniej energii słonecznej.

Jak nie węgiel, to co?

Dotychczas wysokie ceny w Polsce tłumaczono dużym udziałem węgla w miksie energetycznym. W skali roku 70-80 proc. prądu pochodzi z węgla, a jego spalanie obciążone jest podatkiem od emisji CO₂. W ciągu roku to nawet 22 mld zł.

Te pieniądze wracają do budżetu państwa i powinny być wydawane na zielone inwestycje. Ale dla rządu PiS to dodatkowy strumień funduszy, z których może finansować dowolne wydatki.

Poza tym po kryzysie energetycznym wzrosły ceny węgla dla ener-

getyki, ale wbrew światowym trendom w Polsce nie chcą teraz spaść. Według Agencji Rozwoju Przemysłu w ciągu roku węgiel zdrożał o 115-138 proc. Ale to i tak nie tłumaczy skali drożyzny. Dlaczego więc w Polsce jest tak drogo? – Mamy efekt ograniczenia mechanizmów wolnorynkowych. Trudno inaczej wytłumaczyć, dlaczego wszystkim w Europie ceny spadają, a nam nie, i to mimo wzrostu produkcji z taniej fotowoltaiki. Po prostu państwo umocniło monopolistyczną pozycję na rynku energii – mówi serwisowi Wyborcza.biz osoba związana z rynkiem.

Gdzie ten rynek?

Do końca ubiegłego roku ceny prądu były ustalane na giełdzie, na której odbiorcy mogli kupować prąd od producentów – to takie firmy jak PGE, Enea czy Tauron, czyli najwięksi wytwórcy prądu z węgla w Polsce. Miały one obowiązek, by ich produkcja prądu trafiała właśnie na giełdę – ta zasada nosiła nazwę „obliga” giełdowego. Ale w wyniku antytrynkowej reformy zasada ta została zlikwidowana.

Efekt? W czerwcu obrót energią na giełdzie był najniższy od pięciu lat. – Obawiamy się sytuacji, w któ-

rej w ramach grupy energetycznej ktoś może tanio sprzedać energię, a marża może zostać zrealizowana przez spółkę obrotu, która być może sprzeda energię drożej na giełdzie – ostrzegł prezes Urzędu Regulacji Energetyki Rafał Gawin.

Czyli na rynku prądu stało się to, co na rynku paliw: Orlen może swobodnie decydować o utrzymaniu wysokich cen, by potem, z dnia na dzień (czyli np. jak miało to miejsce od 1 stycznia), je obniżyć.

Problem dostrzegli przedsiębiorcy, bo o ile ceny prądu dla odbiorców indywidualnych są zamrożone, o tyle dla firm już nie. A to bije w naszą gospodarkę. – Wysokie ceny energii na giełdzie mogą być wynikiem m.in. braku transparentności na rynku, monopolu wielkich firm i ograniczenia roli giełdy w kształtowaniu cen. W tym momencie jedyny sposób, żeby naprawić sytuację, to zwiększenie udziału energii odnawialnej, która jest pięciokrotnie tańsza niż energia z węgla, i przywrócenie transparentnego handlu giełdowego – mówi nam Urszula Zielińska z Koalicji Obywatelskiej, reprezentująca Partię Zielonych. ●

• **Więcej ► 12**

Różnice w cenach między Polską a resztą Europy się powiększają. I to w momencie, gdy prąd powinien tanieć, bo zwiększyła się produkcja taniej energii słonecznej

Bartosz T.
Wielński



Orbán jak Putin. Co na to Kaczyński?

W ciągu tygodnia dwóch przywódców państw leżących w Europie zakwestionowało przebieg granic sąsiedniego kraju. W zeszły piątek prezydent Rosji Władimir Putin oświadczył, że Polska część swojego terytorium otrzymała jako „prezent Stalina” i że Rosja o tym Polsce przypomni. A w zeszły poniedziałek na spotkaniu z rodakami w rumuńskim Siedmiogrodzie węgierski premier Viktor Orbán nazwał Słowację „oderwanym terytorium”.

Metafory użyte przez Putina i Orbána są oczywiste. „Prezent Stalina” to ziemie zachodnie, które Polsce przyznano po 1945 r., równocześnie zabierając jej Kresy. „Oderwane terytorium” nawiązuje zaś do czasów, gdy Słowacja była częścią Królestwa Węgier.

Kwestionowanie granic innego państwa może oznaczać wstęp do wojny. Dlatego słowa Putina przyjęto w cywilizowanym świecie z oburzeniem. Niemiecki minister obrony Boris Pistorius od razu przypomniał Putinowi, że Niemcy będą bronić Polski przed agresją, bo obydwa kraje są sojusznikami w ramach NATO. Putin wszak mówił o ziemiach, które należały przed drugą

wojną światową do Niemiec. Berlin dawno uznał granicę na Odrze i Nysie i nie życzy sobie w tej sprawie żadnych dwuznaczności. Ale słowa Orbána przeszły jakoś w Europie bez echa. Tak jakby przemówień węgierskiego premiera nie pisano cyrylicą.

A przecież powinno być inaczej. To raczej pomruki Putina powinny wywoływać w Europie wzruszenie ramion. Straszyl już przecież tyle razy... Jego armia utknęła w Ukrainie, a jego władza po puczu Prigożyna się chwieje. Tymczasem Orbán stoi na czele kraju należącego do UE. Nie tylko nie zerwał więzi z Rosją i utrudnia, jak może, pomoc Ukrainie, ale też coraz śmiej podąża putinowskim szlakiem. Nie chodzi już o walkę z dewastacją praworządności, przyzwolenie na szalejącą korupcję czy zwalczanie mniejszości. Orbán właściwie zakwestionował suwerenność sąsiedniego kraju. W 2008 r. Putin miał powiedzieć, że Ukraina nawet nie jest państwem, ale sztucznym tworem. Orbán zdegradował Słowację do oderwanego węgierskiego terytorium. Różnica jest niewielka.

Orbán, podobnie jak Putin, konsekwentnie testuje granice, jakie może przekroczyć. Unia do tej pory przymykała oko na łamanie przez Węgry jej fundamentalnych zasad. Orbánowski skorumpowany system jest owocem tchórzostwa europejskich polityków, którzy nie reagowali na demontaż węgierskiej demokracji. Co UE robi teraz, gdy Orbán bierze się za sąsiednie kraje? Wszak UE stworzono po to, by w Europie już więcej nie kwestionowano granic.

A co z polskimi sojusznikami Orbána? Jarosław Kaczyński nieustannie oskarża swoich politycznych przeciwników w kraju i za granicą o związki z Putinem. Orbánowi je jakoś odpuszcza. Ciekawe dlaczego? ●



Wierzę, że Polacy uczciwie ocenią rząd PiS, który każe rozbierać się kobietom i kaszleć. Byłem zatrzymywany w czasach komuny i nigdy mi nikt do majtek nie zaglądał

PREZYDENT Sopotu JACEK KARNOWSKI,

który zapowiedział wczoraj, że jest gotów startować do Sejmu z listy KO

Paragwaj Ludzie ptaki wspominają misjonarza



Ubrany w kostium z ptasich piór Paragwajczyk trzyma dziecko przed nabożeństwem ku czci św. Franciszka Solano. Ten hiszpański misjonarz żył na przełomie XVI-XVII w. i był nazywany świętym od ptaków. Legenda głosi, że gdy leżał na łożu śmierci, na jego oknie siadały ptaki i mu śpiewały. Od tamtej pory jego czciciele, oddając mu cześć, ubierają się w kostiumy ptaków. **Więcej zdjęć i niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia**

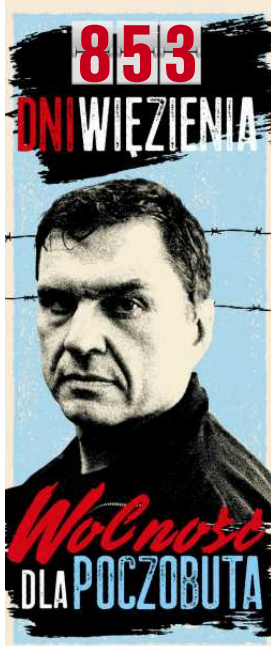
Kosmiczna kasa dla piłkarza

31

MLD ZŁ
czyli 700 mln euro, mógłby zarobić w ciągu roku Kylian Mbappé, gdyby zdecydował się przejść do saudyjskiego klubu Al-Hilal. Na razie Francuz nie podjął jednak rozmów

Więcej o tym niezwykłym transferze

► Wyborcza.pl



Fan-jakketo Ubranie idealne na upalne lato

W Japonii wylansowano okrycie, które pozwala lepiej znosić upały. Specjalna kurtka jest wyważeniem zwłaszcza dla robotników budowlanych, drogowców i rolników.

Na naszych ulicach jeszcze ich nie widać, ale bez trudu znajdziemy je na platformach internetowych. To fan-jakketo – we wszystkich rozmiarach i kolorach, w niewygodnych cenach (od kilkudziesięciu złotych, ale są i po kilkaset). Są nawet modele dla psów.

Jak podaje brytyjski dziennik „Guardian”, idea „indywidualnego systemu chłodzenia” jest prosta: kurtkę ze specjalnego syntetyku wyposaża się w małe elektryczne wiatraczki, które owiewają ciało delikatną bryzą.

Fan-jakketo to dzieło emerytowanego inżyniera Sony. Hiroshi Ichigaya wpadł na ten pomysł, kiedy jako młody emeryt zaczął podróżować po Azji Południowo-Wschodniej, a tam lata są upalne i wilgotne. W 2004 r. założył firmę Kuchofuku (po japońsku – „klimatyzowane ubrania”). Pierwsze modele miały defekty,



• Japońska kurtka, która chłodzi

FOT. YOSHIKAZU TSUNO/AFP/EAST NEWS

a baterie były za słabe. Jednak projekt pomału torował sobie drogę do odbiorców, rodziły się nowe firmy z własnymi modelami. Swoją wersję kurtki wylansował Makita, japoński producent narzędzi elektrycznych. Dziś oferuje dziesiątki ich rodzajów, a wytrzymałe baterie mogą zasilać wiatraczki przez 60 godzin. Popularne są nawiewane od środka okrycia odbłaskowe, kurtki z ochładzającym głowę kapturem, body z wiatraczkami w spodniach i zimne kurtki dżinsowe. ● **Maria Kruczkowska**

Wyborcza to Wy Rechotki prezesa

Piknik rodzinny, Stawiski, niedziela 23 lipca. Główną atrakcją obok prostego, acz pożywnego jedzenia jest Jarosław Kaczyński, wicepremier odpowiedzialny za wszystko, czyli za nic, prezes PiS. Mówi krótko: „Donald

Tusk – prawdziwy wróg naszego narodu – niech idzie do swoich Niemiec. (...) Pamiętajcie o tym ryżym”.

Jako były ryż stanowczo stwierdzam, że Donald Tusk, którego znam od roku 1989, nigdy na miano ani rudego, ani ryżego nie zasługiwał. A na tym jako autentyczny rudyielec akurat dobrze się znam i swoich bezbłędnie rozpoznaję.



Odruchom więc swoim dają tu upust niezależnie od wszelkiej domniemanej solidarności ryżych.

Epitet „ryży” A.D. 2023 w wykonaniu PiS-owskich sfer rządowych funkcjonuje nie jako stwierdzenie o kolo-

rze włosów, ale jako prostacki epitet charakterologiczny podobnie jak „żyd”, który w niektórych kręgach daleko wykracza poza swe atropologiczno-religijno-narodowe desygny.

Ludwik Turko

Skrót od redakcji. Autor jest profesorem nauk fizycznych, wykładowcą na Uniwersytecie Wrocławskim

– Szykujemy mocną kampanię negatywną dla PO. To się nie stanie za dzień, dwa. Ale już nie będziemy tylko reagować na obelgi, będziemy atakować – mówi ważny polityk obozu władzy.

Agata Kondzińska

– Pamiętajcie o tym ryżym, bo to jest największe zagrożenie dla Polski – tak Jarosław Kaczyński w Stawiskach na Podlasiu zwrócił się do swoich wyborców. Przestrzegł, że to „Tusk jest prawdziwym wrogiem polskiego Narodu!”. I poradził: „Niech pójdzie sobie ze swoją polityką do Niemiec!” albo: „Na Białoruś też, tam też by się przydał, ale on woli Niemcy”. Charakteryzował Tuska: „Wykorzystuje każdą okazję, dokładnie każdą okazję, żeby budzić niepokój, budzić nienawiść, żeby stawiać różne zarzuty”.

Na rodzinnym pikniku Kaczyński wskazał głównego wroga. Oskarżał PO i pytał: – Kto za tym stoi? Donald Tusk – odpowiadał.

Kaczyński już wie

– To nie był przypadek, prezes wie, że bierzemy się za Tuska – mówi nam ważny polityk z otoczenia Jarosława Kaczyńskiego.

Sztab PiS właśnie opracowuje strategię na najbliższe tygodnie, najmocniejszego uderzenie ma pójść w Tuska.

Temu miała służyć komisja badająca rosyjskie wpływy w Polsce. Ale PiS już jej tak nie forsuje. – Naszym błędem był zapis o zakazie pełnienia – słyszymy w partyjnej centrali PiS.

W pierwszej wersji ustawy o komisji weryfikacyjnej PiS zapisał, że winny – wskazany przez komisję – może zostać ukarany nawet dziesięcioletnim zakazem pełnienia funkcji publicznych. – Ludzie uznali, że chcemy w nieuczciwy sposób wyeliminować naszego konkurenta z politycznej gry, to był błąd – przyznaje nasz rozmówca.

PiS z zapisu się wycofał, ale Tuskowi nie odpuszcza.

– Nie powiem szczegółów, bo to byłaby zdrada i prezent dla opozycji, ale szykujemy mocną kampanię negatywną dla PO.

To się nie stanie za dzień, dwa. Ale już nie będziemy tylko reagować na obelgi, będziemy atakować – słyszymy od ważnego polityka obozu władzy.

„Tusk jest rudy i mściwy”

W PiS kalkulują tak: dwa lata temu Donald Tusk wrócił do polskiej polityki z Brukseli. Udało mu się odbudować pozycję Platformy Obywatelskiej. I udało mu się umocnić dzięki atakom na PiS. – PO rzuciła kilka propozycji, jak babciowe, ale poparcie jej rosło głównie na atakach na nas. Czas, żebyśmy przestali się tylko temu przyglądać – słyszymy od posła PiS. Jest przekonany, że Tusk „umacnia się atakiem na władzę”. I wcale się „nie patyczkuje”.

– Tusk? Jak mówił Aleksander Kwaśniewski, jest rudy i mściwy – słyszymy. Mój rozmówca nawiązuje do nagranej rozmowy między Ryszardem Kaliszem a Aleksandrem Kwaśniewskim z jesieni 2013 r. Dwa lata później nagranie ujawnił tygodnik „Do Rzeczy”.

PiS wykorzystuje kalki, które stworzył przez lata: zestawia Tuska z Niemcami, ściga za zdradę dyplomatyczną, obarcza winą za Smoleńsk. Niedawno sztab zaczął żądać, by Tusk ujawnił swój majątek.

Polityków z partii Kaczyńskiego najbardziej interesują zarobki Tuska w eu-



• **Polityk z otoczenia Jarosława Kaczyńskiego: Prezes wie, że bierzemy się za Tuska** FOT. JAKUB PORZYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

PiS planuje mocne uderzenie w PO

ro, gdy był szefem Rady Europejskiej, a potem szefem Europejskiej Partii Ludowej. Temat podchwycił też premier Mateusz Morawiecki, który na Twitterze zachęcał, by Tusk ujawnił, „czy dostał pieniądze z brukselskiej kasy po zakończeniu pełnienia swojej funkcji w Radzie. Panie Donaldzie, śmiało! Nie ma co się bać! Ile tych euro poszło z Brukseli?” – pisał Morawiecki.

Chociaż to o niejasnościach wokół majątku Morawieckich od dawna pisze „Wyborcza”. – Tu nie chodzi o zbitkę z Morawieckim. Tu chodzi o to, żeby pokazać, że Tusk jest jednym z najbogatszych emerytów w Polsce. Sam podniósł wiek emerytalny tak, że Polacy mieli pracować do 67. roku życia, ale w Brukseli skorzystał z wcześniejszej emerytury – opowiada polityk obozu rządzącego.

PiS rozkręca akcję „kłamstwo”

„Wyborcza” pisała, że PiS myśli nad dodatkowymi pytaniami w referendum. Przeprowadzone w dniu wyborów miało dać odpowiedź, czy chcemy przymusowego mechanizmu relokacji uchodźców. Teraz obóz władzy analizuje, czy nie pytać też o wiek emerytalny. We wtorek PiS rozkręcał w mediach społeczno-

ściowych akcję „kłamstwo”. – Kłamstwo w polityce ma dziś jedną twarz – Donalda Tuska – to wpis premiera Morawieckiego. Identycznie napisał wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Paweł Szefernaker. Wpis opatrzył hasłem „platforma kłamstwa”. Posłanka PiS Joanna Borowiak: „Kłamstwo rano, w południe i wieczorem. Kłamstwo w dzień powszedni i święto – to kwintesencja działań polityków Platformy”. Sztabowiec, europoseł Suwerennej Polski Patryk Jaki: „PO to jest partia kłamstwa. Każde wystąpienie D.Tuska to potok kłamstw i wiadać, że to jest działalność zaplanowana”.

Wpisów jest znacznie więcej. Do tego dochodzi zakłócanie konferencji prasowych PO. – Nikt się tam z niczego nie urwał, to zaplanowana akcja. Przechodzi my do ataku – mówi poseł PiS. ●

Pamiętajcie o tym ryżym, bo to jest największe zagrożenie dla Polski

JAROSŁAW KACZYŃSKI

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Cezarego Tomasza Maciejewskiego

Prezesa Kujawsko-Dobrzyńskiego Banku Spółdzielczego

Żegnamy Człowieka o wielkim sercu, otwartego na ludzkie potrzeby, zaangażowanego w działania na rzecz lokalnych społeczności. Wspaniałego przyjaciela, mentora i lidera bankowości spółdzielczej.

W tych trudnych chwilach składamy wyrazy współczucia

*Rodzinie, Najbliższym
oraz Przyjaciołom Pana Prezesa.*

Rada Nadzorcza, Zarząd i Pracownicy KDBS BANKU

Msza święta żałobna odprawiona zostanie w czwartek 27.07.2023 r. o godz. 13:00 w kościele pw. św. Ap. Piotra i Pawła w Ciechocinku, ul. Ks. Antoniego Owczarka 1. Ceremonia pogrzebowa odbędzie się na cmentarzu komunalnym w Ciechocinku przy ul. Rolnej.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34265859

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
Dziedzina Okręgowej Rady Adwokackiej w Kielcach

adw. Jerzego Zięby

cenionego adwokata, wykładowcy szkolenia aplikantów adwokackich, uhonorowanego odznaką Adwokatura Zasłużonym w 2008 roku, a w 2012 roku przez Ministra Sprawiedliwości najwyższym resortowym odznaczeniem Medalem Pamiątkowym Ministra Sprawiedliwości za zasługi dla polskiego wymiaru sprawiedliwości, w latach 2013-2016 członka Prezydium Naczelnej Rady Adwokackiej, twórce i redaktora naczelnego kwartalnika „Palestra Świętokrzyska”



*Rodzinie i Bliskim
oraz Adwokatów Świętokrzyskiej*

wyrazy najgłębszego współczucia

składają

Dziedzina i Okręgowa Rada Adwokacka w Warszawie

www.nekrologi.wyborcza.pl/34265600

Sławomir Mentzen w poszukiwaniu nowych wyborców

Lider konfederatów przypomina dziś raczej polityka PO niż antyliberalnego, antydemokratycznego i rasistowskiego działacza partii prawicowych.

Arkadiusz Gruszczyński

– Chcemy rozliczyć PiS. Chcemy, żeby te najgorsze w historii III RP rządy się jak najszybciej zakończyły. Chcemy, żeby nie było więcej telewizji publicznej, która zachowuje się jak gazetka partyjna. Nie chcemy, żeby spółki skarbu państwa były traktowane jak prywatny folwark PiS.

Kto to powiedział? Nie, nie Rafał Trzaskowski. Nie Donald Tusk ani Marcin Kierwiński, lider PO w stolicy. To fragment wystąpienia Sławomira Mentzena, lidera Konfederacji, który na potrzeby zbliżających się wyborów schował nie tylko Janusza Korwin-Mikkego, ale też swoje własne radykalne poglądy.

Mentzen z nowym przekazem

W ubiegłym tygodniu Sławomir Mentzen ogłosił trzy nazwiska otwierające warszawską listę Konfederacji do Sejmu. Na pierwszym miejscu znalazł się on sam, a na dwóch kolejnych Jakub Banaś, syn szefa Najwyższej Izby Kontroli, oraz narodowiec Aleksander Kowaliński.

W 2019 roku koalicja partii KORWiN, Ruchu Narodowego i Korony Grzegorza Brauna wprowadziła z Warszawy do Sejmu wyłącznie Janusza Korwin-Mikkego, który zdobył wówczas ponad 60 tys. głosów. Dzisiaj założyciel Unii Polityki Realnej ma startować z okręgu podwarszawskiego. Choć nowy lider konfederatów stara się chować tego budzącego skrajne kontrowersje polityka, ten jednak nie próżnuje i w swoim stylu głosi poglądy znane od ponad 30 lat. Ostatnio aborcję nazwał „zabójstwem”, a osoby walczące o prawa kobiet „patologicznymi mordercami”. Nadal jest za wyjściem Polski z Unii Europejskiej, bagatelizuje „lekką pedofilię”, szydzi z osób homoseksualnych.

Zupełnie z innym przekazem stara się iść Mentzen, który przypomina raczej polityka PO niż antyliberalnego, antydemokratycznego i rasistowskiego działacza partii prawicowych. Nie wypowiada się na temat aborcji, która według niego jest zabijaniem dziecka i za którą chciałby wsadzać do więzienia zarówno kobiety, jak i lekarzy. – W przypadku gwałtu karę śmierci można rozważyć dla gwałciiciela, a nie dla ofiary tego gwałtu – mówił o kobietach, które miałyby rodzić dzieci poczęte w wyniku gwałtu. W 2019 roku chwalił się również najważniejszymi postulatami, tzw. piątką Mentzena. Mówił wtedy: „Nie chcemy Żydów, homoseksualistów, aborcji, podatków i Unii Europejskiej”. Mężczyzn LGBT namawiał do zawierania małżeństw z kobietami.

Podczas ubiegłotygodniowej konferencji prasowej, którą polityk zorganizował przed gmachem Najwyższej Izby Kontroli, opowiadał jednak głównie o rozliczeniu rządów Prawa i Sprawiedliwości. Lider Konfederacji narzekał też na telewizję publiczną. A także na skok obozu władzy na spółki skarbu państwa. Dodał, że spółki te „przez cztery lata przekazały prawie 700 mln zł do swoich fundacji”, i zapowiedział, że po wygranych wyborach jego partia zajmie się kontrolą wyprawdzania tych publicznych pieniędzy.



Konfederacja chowa radykalne p

Ani słowa o gejach, Żydach, aborcji czy kobietach, których miejsce jest w kuchni. Skąd ta zmiana?

Kto poprze Konfederację w Warszawie?

Kto zgłasza na ludzi Mentzena w Warszawie, czyli w najbardziej liberalnym mieście w Polsce, w którym od 2005 roku rządzi ekipa Platformy Obywatelskiej, a opozycja w 2019 roku wprowadziła do parlamentu czterech senatorów i 13 posłów?

Z tymi pytaniami idę do prof. Przemysława Sadury, współautora książki „Społeczeństwo populistów”, socjologa związanego z Uniwersytetem Warszawskim. Opowiada mi o badaniach zrealizowanych na zlecenie



Liberalny elektorat pojawił się przy Konfederacji w ciągu ostatniego roku. Dlatego jej politycy będą teraz uważać, co mówią publicznie. A być może zaoferują nawet coś środowiskom LGBT. Stracą na tym 2 proc. fanatyków, ale zyskają głosy umiarkowanych

PROF. PRZEMYSŁAW SADURA,
współautor książki „Społeczeństwo populistów”,
socjolog związany z Uniwersytetem Warszawskim

European Climate Foundation, z których wynika, że aż 30 proc. obecnych wyborców Konfederacji popiera postulat osiągnięcia neutralności klimatycznej w Unii Europejskiej do 2050 roku lub szybciej. – To osoby, które nie wyobrażają sobie Polski poza UE, popierają równość płci i związki partnerskie. Są młodymi, wielkomiejskimi liberałami pomiędzy 18. a 40. rokiem życia, nie mają dzieci, żyją w nieformalnych związkach lub są tuż po ślubie, pracują na etat lub prowadzą jednoosobowe działalności gospodarcze. Równie dobrze mogliby zagłosować na kandydatów PO – twierdzi.

Dlaczego więc wybierają Mentzena, który chce karać za aborcję, wyprowadzić Polskę z UE, zakazać „propagandy LGBT”, a kobiety skazać na bezpłatną pracę w domu przy dzieciach? – Liberalny elektorat wybiera z „piątki Mentzena” wyłącznie obietnicę niskich podatków. Reszta go nie interesuje i chyba tak naprawdę nie wierzy, że polityk w XXI wieku może na serio opowiadać o antysemityzmie czy homofobii – odpowiada Sadura. Według niego te 30 proc. elektoratu nie wierzy Mentzenowi, który mówi o wyprowadzeniu nas z Unii, ale bierze na wiarę wszystkie pomysły gospodarcze. – To cyniczni wyborcy, którzy na koniec miesiąca chcą mieć po prostu więcej pieniędzy na koncie. Tak jak PiS w 2015 roku miał swoje 500+, tak dzisiaj Konfederacja ma obniżkę podatków – twierdzi socjolog.

Czy to oznacza, że Mentzen staje się politykiem, który zrozumiał prostą zasadę, że wybory wygrywa ten, kto łowi w centrowym elektoracie? – Ten proklamacyjny i liberalny kulturowo elektorat pojawił się przy Konfederacji w ciągu ostatniego roku. Zakładam więc, że politycy Konfederacji od teraz będą bardziej uważać na to, co mówią publicznie. Jeśli zabawy nie popsuje Korwin-Mikke, to raczej nie pojawią się

żadne radykalne propozycje związane z zastrzeżeniem prawa aborcyjnego czy zamykaniem gejów w więzieniach. Być może niedługo Mentzen zaoferuje coś środowiskom LGBT, a przynajmniej zmieni dotyczącą ich retorykę. Straci na tym 2 proc. fanatyków, ale zyska dodatkowe głosy umiarkowanych – uważa socjolog.

Politycy PO i PiS zgodnie atakują Konfederację, przypominając na każdym kroku poglądy Grzegorza Brauna, Krzysztofa Bosaka, Korwin-Mikkego czy Mentzena. I zapewniają, że po jesiennych wyborach nie będzie żadnej koalicji z konfederatami. – Ale nie ma co się oszukiwać: Konfederacja ma szansę osiągnąć bardzo dobry wynik i stać się głównym rozgrywającym, bez którego nie powstanie rząd większościowy – uważa Sadura. Dlatego możliwości Konfederacji nie ograniczają się do koalicji z PiS lub trwania w opozycji. Może być też tak, że Konfederacja utworzy rząd z PO, a wtedy – na wzór Danii, gdzie współrządzą nacjonalisci – Mentzen porzuci radykalizm.

Dziwi go jednocześnie bierność Lewicy, która postanowiła nie zajmować się Konfederacją. – Lewica powinna pracować na rzecz repolaryzacji, czyli maksymalnego spięcia z Mentzenem i jego politykami. Konflikt polityczny między Tuskiem a Kaczyńskim obsługiwałby starszy elektorat, a ten między Adrianem Zandbergiem a Mentzenem młodszych wyborców. I byłaby to najlepsza wieloletnia strategia dla polskiej polityki i partii lewicowych – mówi Sadura.

Prawdziwa twarz Mentzena

W strategię zaproponowaną przez prof. Sadurę nie wierzy Anna Maria Żukowska, posłanka Nowej Lewicy. – To PiS rządzi, a nie Konfederacja, mamy więc z kim wygrać – odpowiada. Uważa, że skupianie się na Konfederacji byłoby nieskuteczne i przypo-

Sławomir Mentzen w poszukiwaniu nowych wyborców



• Lider Konfederacji podczas spotkania ze zwolennikami w Szczecinie pod hasłem „Pиво z Mentzenem”

FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

oglądy

minalo ligę podwórkową. – Jakby to miało wyglądać? Dorośli politycy biją się na głównym boisku, a dzieci na małym? – pyta posłanka.

Według posłanki Platformy Obywatelskiej Aleksandry Gajewskiej nie mamy do czynienia z żadną zmianą języka, tylko z próbą ukrycia niewygodnych poglądów. – Prawdziwa twarz Konfederacji jest brunatna, pełna nienawiści i szcucia na drugiego człowieka. Mentzen chce odebrać prawa kobietom, zakazać rozwodów, karać więzieniem za aborcję. A gwałt nazywa „mega niefajną sprawą”. Chciałabym, żeby spojrzal w oczy ofiarom przemocy seksualnej – mówi. Według niej opozycja musi cały czas przypominać o poglądach konfederatów.

Z kolei inna z posłanek Koalicji Obywatelskiej, Katarzyna Lubnauer, mówi o Mentzenie tak: „to pozer, tiktokier i stand-uper”. – Wyuczy się tekstu, który wyrecytuje w trakcie 20-sekundowego filmiku, ale nie ma pojęcia o kształtowaniu prawa, o odpowiedzialnych rządach i o instytucjach państwa demokratycznego. Jego współpracownicy nie wiedzą, jak wygląda system emerytalny czy opieki zdrowia – dodaje.

Opowiadam jej o konferencji prasowej, podczas której nie padły żadne bulwersujące słowa. – Proszę zwrócić uwagę, że wzorem polityków PiS Mentzen nie odpowiadał na konferencji na pytania dziennikarzy. Może dlatego, że nie chce tłumaczyć się z postulatów polexitu, odebrania praw wyborczych kobietom do 55. roku życia, o czym mówi Krowin-Mikke, o wsadzaniu gejów do więzienia, o czym wspomina Braun, czy o seksie z 12-letnimi dziewczynkami, na co zezwoliły Krowin-Mikke. Skoro teraz nie chce odpowiadać, to co byłoby, gdyby doszedł do władzy? – pyta Lubnauer.

Sławomir Mentzen nie odpowiedział na moją prośbę o rozmowę. ●

wyborcza.pl

• Więcej na Wyborcza.pl

Na czym polegają wizje narodowców?

Konfederackie fantazje o dwóch samochodach

Są jak chłopiec-roztroppek, który na każdy temat się wypowie, na wszystko ma sposób i metodę, a w rzeczywistości na niczym się nie zna. Za to mówi dokładnie to, co niezadowoleni chcą usłyszeć.

Piotr Miączyński

Jak to działa? Taksówkarze rozpoczęli właśnie projekt „Bezpieczna taksówka”. Nalepią na swoje samochody naklejkę w kolorze biało-czerwonej flagi. U góry na białym napis: BezpiecznaTaksowka.PL, u dołu na czerwonym: Polski Kierowca.

Bo taksówkarze są przekonani, że imigranci zabierają im pracę. To potencjalny elektorat Konfederacji. Partia bardzo dobrze czyta nastroje społeczne. Wyczuwa więc niechęć do imigrantów. Czuję strach. Karimi się nim.

Nie będą nas inni uczyć

Konwencja wyborcza Konfederacji. Po bardziej miękkiej stronie partii, czyli Krzysztofie Bosaku i Sławomirze Mentzenie, wychodzi na scenę Grzegorz Braun. – Musimy utrzymać własne państwo. Nie będą uczyć nas historii Niemcy ani Żydzi. Nie będą naszych dzieci uczyć i wychowywać dewianci i nie będzie rada kolchozowa UE tłumaczyć nam, jak mamy się rządzić we własnym państwie. Stop ukrainizacji Polski i stop banderyzacji polskiej racji stanu! – wyśmiała politykę swojego ugrupowania. Sala wiwatuje.

Wśród głównych sił politycznych na polskiej scenie jest zgoda: Ukraina to nasz strategiczny sojusznik, należy go wspierać, jak to tylko możliwe, i działać na arenie międzynarodowej w jego interesie. Konfederacja jest tu w kontrze. Cynicznie zbiera tych, którzy na forach internetowych pytają: a widzieliście, jakimi samochodami jeżdżą Ukraińcy? Zbiera tych, którzy uważają, że kraj za bardzo pomaga cudzoziemcom, a za mało Polakom.

Nie ma w tym żadnej głębszej refleksji, nie ma żadnej bardziej złożonej wizji świata czy choćby gospodarki. Recepta ma być szybka, prosta i przekonująca. Niekoniecznie prawdziwa. W tej wizji: imigranci to zło. Konfederacja idzie tą samą drogą co inne skrajnie prawicowe

ugrupowania w Europie, które już biorą tam udział w rządach.

Mieszkania będą tańsze

Tydzień temu w Polsacie News był skarbnik Konfederacji Michał Wawer, który usiłował przekonać, że ich program to mieszkania tańsze o 30 proc. Boleśnie go punktował Ryszard Petru. Dziennikarka pyta: – Jak sprawimy, że będą niższe koszty pracy, usuwając z rynku Ukraińców?

– My mówimy o poza-płacowych kosztach pracy. My nie jesteśmy zwolennikami ograniczania wynagrodzeń Polaków – odpowiada dumnie Wawer.

– Ale zaraz. Chodzi o to, że Ukraińcy biorą niższe stawki niż Polacy. (...) Pan proponuje nawet, żeby rząd wprowadził limity na pracę w Polsce, kiedy wiemy, że jest niedobór chętnych do pracy w wielu miejscach. Wyrzucając Ukraińców z Polski, doprowadzicie do tego, że koszty pracy będą wyższe i koszty budowy mieszkań będą wyższe. I pan musi mi to przyznać – atakuje Petru.

– Wprowadzając odpowiedzialną politykę migracyjną, po pierwsze, damy impuls polskiej gospodarce, żeby się automatyzowa-

ła, a nie była wiecznie tylko oparta o tanią siłę roboczą, i damy impuls, żeby rosły wynagrodzenia netto – ciągnie Wawer.

– Czyli drożej będzie – mówi Petru. Dziennikarka pyta: – Skąd pan weźmie pracowników na te budowy? Wawer się wije: – Pracownicy będą, jeśli wynagrodzenia netto będą rosły. Te triki Konfederacji już przerabiała choćby Wielka Brytania, gdzie prawica za wszelkie niepowodzenia kraju obwiniała imigrantów, w tym setki tysięcy Polek i Polaków. Tania siła robocza w sporej części opuściła wyspy. Efekt? Tamtejsza gospodarka usycha. Keir Starmer, lider brytyjskiej Partii Pracy, obwiniając torysów o wpakowanie kraju na minę, ostrzegł kilka miesięcy temu, że do

Konfederacja na podatki

2030 r. Polska może przyciągnąć Wielką Brytanię pod względem PKB na mieszkańca. Głosy o tym, że Polska zyskała, przyjmując setki tysięcy pracowników z Ukrainy, słychać też w Niemczech. Imigracja ma pluse i minusy, Polska na niej korzysta i czasami traci, ale jedno jest pewne: nie mamy kompletnie żadnego programu imigracyjnego, kogo wpuszczać, a kogo nie. PiS go nie stworzył. Tymczasem dla Konfederacji rozwiązanie problemu jest proste: nie wpuszczać nikogo. Że to nie ma sensu? Ale da głosy. Konfederacja jest jak chłopiec-roztroppek, który na każdy temat się wypowie, na wszystko ma metodę, a w rzeczywistości na niczym się nie zna.

Konfederacja potrafi zbierać z każdej grupy niezadowolonych. I obiecać im wszystko to, co chcą usłyszeć

ła, a nie była wiecznie tylko oparta o tanią siłę roboczą, i damy impuls, żeby rosły wynagrodzenia netto – ciągnie Wawer.

– Czyli drożej będzie – mówi Petru.

Dziennikarka pyta: – Skąd pan weźmie pracowników na te budowy?

Wawer się wije: – Pracownicy będą, jeśli wynagrodzenia netto będą rosły.

Te triki Konfederacji już przerabiała choćby Wielka Brytania, gdzie prawica za wszelkie niepowodzenia kraju obwiniała imigrantów, w tym setki tysięcy Polek i Polaków. Tania siła robocza w sporej części opuściła wyspy. Efekt? Tamtejsza gospodarka usycha. Keir Starmer, lider brytyjskiej Partii Pracy, obwiniając torysów o wpakowanie kraju na minę, ostrzegł kilka miesięcy temu, że do

ty są osadzone intelektualnie w obecnym systemie, miało być ferrari, a okazało się, że wyklepują je z wartburga.

Konfederacja czyta jednak nastroje społeczne. A one są takie, że podatki są fatalne. I to prawda. Tak, Polski Ład zepsuł już i tak słabutki system podatkowy. Chodzi o sposób, w jaki to zrobiono, chaos i bajzel napędzany przez kolejne nowelizacje, lata na lacie. Więc wielu przedsiębiorców wzdycha: a za ustawy Wilczka (miała tylko 54 artykuły!) to było.

Tyle że podatki już nie będą proste. Od 1989 roku świat niepomernie się skomplikował. Pojawił się internet, na szeroką skalę rozpleniły się karuzele VAT. Weszliśmy do Unii, która cały czas wprowadza kolejne rozwiązania podatkowe, jak choćby ściąganie

osób, które omijają podatki, oferując swoje produkty i usługi w internecie.

Podatki mogą być za to stabilne. Mogą być precyzyjne. Ale Mentzen to nie Mojżesz, jego podniesienie ręki nie dokona tu cudu.

Konfederacja dla seniorów

Tak jak suflują konfederaci, mamy wielkie problemy z systemem emerytalnym, przyszłe emerytury będą bardzo niskie. – ZUS jest największą piramidą finansową w Polsce – twierdzi Mentzen. – To, co wpłacają nowi członkowie, idzie na emerytury dla starych członków.

To jest dokładnie to, co przedsiębiorcy chcą usłyszeć, bo składki na ZUS zarzynają wiele małych i średnich firm. ZUS piramidą? Ale jak wobec tego wypłacać inaczej emerytury? Skoro na świecie systemy emerytalne bazują na transferze od młodych do starych? Tego już Mentzen nie mówi. Bo nie wie. Nikt tego na razie nie wie.

Ręce precz

Wizja Konfederacji jest prosta. Jeśli ci się nie powiodło w życiu, to twoja wina. A jeśli ci się powiodło, to nie ma żadnego powodu, aby dzielić się z kimkolwiek. To twoje pieniądze, twoje życie, państwo nie powinno ładować swojego brudnego lapska do twojej kieszeni.

Polska to kraj ultrachrześcijański, kobieta ma być posłuszna i w kuchni, należy wprowadzić zakaz rozwodów, zakaz aborcji oraz zakaz in vitro. A tak w ogóle to: „Dom, rodzina, grill, dwa samochody, wakacje. Tak chcemy żyć”.

Jednym z publicystycznych Świętych Graali jest to, że to młodzi mężczyźni chcą głosować na Konfederację. I tak, owszem, jak wynika z najnowszego sondażu Ipsos dla OKO.press i TOK FM, Polacy przed czterdziestką wybierają właśnie Konfederację. Głosować chce tak aż 40 proc. ankietowanych. Druga jest KO – 21 proc. Ale Polki przed czterdziestką również popierają Konfederację. Tu numerem jeden jest KO – 38 proc. Konfederacja jest jednak numerem dwa – 18 proc. poparcia. Szokujące? Jak widać, Konfederacja potrafi zbierać z każdej grupy niezadowolonych. I obiecać im wszystko to, co chcą usłyszeć. ●

Kryzys psychiczny to przesłanka dla legalnej aborcji

Zagrożenie dla zdrowia psychicznego może być przesłanką dla legalnej aborcji – przyznają resort zdrowia i Rzecznik Praw Pacjenta. Szpitale to ignorują, a Ordo Iuris apeluje do ministra zdrowia, by się z tego wycofał.

Anita Karwowska

– Niedawno pomagałam pacjentce, która miała zaświadczenie od dwóch psychiatrów rekomendujących aborcję z powodu zagrożenia dla zdrowia psychicznego. Kobieta była w trudnej ciąży z ciężkimi, śmiertelnymi wadami płodu. Jeden z największych szpitali odmówił, a lekarka nawet nie chciała dać odmowy na piśmie – mówiła kilka dni temu w rozmowie z „Wyborczą” Krystyna Kacpura, szefowa Fundacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny „Federa”.

Podobne sytuacje, gdy lekarze odmawiają przerwania ciąży pacjentkom mającym zaświadczenia od psychiatrów, zdarzają się w polskich szpitalach nagminnie. To pokłosie wyroku Trybunału Konstytucyjnego z października 2020 r., po którym zakazana została aborcja ze względu na ciężkie uszkodzenie płodu. Nadal dozwolone jest przerywanie ciąży w sytuacji zagrożenia życia lub zdrowia kobiety, ale wielu lekarzy zachowuje się tak, jakby i ta przesłanka przestała obowiązywać. Zwłaszcza gdy wchodzi zdrowie psychiczne.

Lekarze odsyłają takie pacjentki

Doświadczyła tego m.in. 26-letnia kobieta, której aborcji odmówił pod koniec 2021 r. Uniwersytecki Szpital Kliniczny w Białymstoku. Pacjentka została odesłana, mimo że miała pełną dokumentację diagnozy beczaszkiowia płodu oraz dwa zaświadczenia lekarskie poświadczające, że kontynuacja ciąży stanowi zagrożenie dla jej zdrowia psychicznego. W pisemnej odmowie szpitala znalazło się wtedy stwierdzenie, że „depresja nie jest groźna dla ciężarnej”, a lekarze kazali kobiecie czekać na samoistne obumarcie płodu.

W innym wojewódzkim mieście szpital odmówił aborcji kobiecie leczonej psychiatrycznie we wczesnej ciąży z ciężką wadą. Potem nastąpił do jej domu policję, mówiąc – wbrew prawdzie – że zamierza sama doprowadzić do poro-



• **Sytuacje, gdy lekarze odmawiają przerwania ciąży pacjentkom mającym zaświadczenia od psychiatrów, zdarzają się w polskich szpitalach nagminnie**

FOT. SHUTTERSTOCK

nienia. Była też pacjentka kwalifikująca się do zabiegu przerwania ciąży także ze względu na zagrożenie zdrowia psychicznego, którą lekarz – zamiast udzielić świadczenia – skierował do szpitala psychiatrycznego.

– Odnoszę wrażenie, że lekarze ginekolodzy nie wierzą psychiatrom, którzy wydają opinie dotyczące stanu psychicznego kobiet w takiej sytuacji. Są w stanie powiedzieć: „Po pani nie widać, że przeżywa to pani jakoś specjalnie” – komentowała w rozmowie z „Wyborczą” Krystyna Kacpura.

Jarosław Kaczyński: Jest furtka w postaci zdrowia psychicznego

Od wyroku TK Federa zabiegała, by Ministerstwo Zdrowia i Rzecznik Praw Pacjenta jednoznacznie wypowiedzieli się w sprawie prawa do aborcji w sytuacji zagrożenia zdrowia psychicznego pacjentki i wymogli na szpitalach przestreganie tego prawa.

Niespodziewanie jednak jako pierwszy głos zabrał prezes PiS Jarosław Kaczyński – w słynnym wywiadzie dla „Wprost” z maja 2021 r. Padły w nim słowa o tym, że każdy średnio rozgarnięty człowiek wie, że aborcję można zrobić za granicą, prezes powiedział również to: – Wśród możliwości dopuszczania aborcji jest furtka w postaci zdrowia psychicznego. Dla jednych jest to być może nie do przyjęcia, ale można z tego skorzystać.

Urzędnikom zabrakło to więcej czasu. Rzecznik Praw Pacjenta, do którego Federa złożyła skargę na to, jak została potraktowana wspomniana pacjentka w Białymstoku, w maju br. przyznał rację pacjentce i stwierdził, że „przez zdrowie, którego zagrożenie może stanowić przesłankę legalnego przerwania ciąży, należy rozumieć także zdrowie psychiczne kobiety w ciąży (ustawodawca nie ogranicza wprost możliwości termi-

nacji ciąży jedynie do przypadków, gdy stanowi ona zagrożenie dla zdrowia fizycznego kobiety)”.

Minister zdrowia Adam Niedzielski podobną opinię wygłosił dopiero w czerwcu br. po śmierci ciężarnej 33-latkę w Nowym Targu. – Kobieta w przypadku zagrożenia życia lub zdrowia ma prawo do terminacji ciąży, czyli aborcji. Te dwa warunki trzeba traktować rozłącznie. Wystarczy, że jest zagrożenie zdrowia, szeroko opisanego, nie chodzi tylko o zdrowie fizyczne. Zastosowanie mogą mieć również przesłanki zagrożenia zdrowia psychicznego kobiety. W przypadku tych przesłanek istnieje prawo kobiety do aborcji – powiedział w Polskim Radiu.

Oficjalnego stanowiska w tej sprawie oczekiwał od ministerstwa również rzecznik praw obywatelskich prof. Marcin Wiącek, do którego trafiały skargi kobiet na trudności w dostępie do aborcji w przypadkach zagrożenia zdrowia psychicznego. Sam rzecznik uważa, że przepisy dają kobietom prawo do przerwania ciąży w takich sytuacjach.

Potwierdza to też odpowiedź udzielona właśnie rzecznikowi przez wiceministra zdrowia Waldemara Krasnę. Wynikają z niej dwie istotne dla pacjentek (i lekarzy) rzeczy.

Jak przypomniał wiceminister Krasna, w ustawie nie ma żadnego katalogu wskazań do przerwania ciąży w przypadku, gdy zagraża ona życiu lub zdrowiu kobiety ciężarnej. Nie ma też mowy o tym, jakiego obszaru zdrowia to zagrożenie ma dotyczyć. Podobnie jak nie ma ograniczeń co do tego, jakiej specjalizacji ma być lekarz stwierdzający zagrożenie zdrowia lub życia pacjentki. A to znaczy, że stwierdzać to mogą również psychiatrzy.

Szefowa Federy cieszy się ze stanowiska Ministerstwa Zdrowia, ale podkreśla, że to za mało, by zmienić szpitalną rzeczywistość w kwestii aborcji. – Każ-

dy szpital powinien otrzymać wytyczne w tej sprawie, by żaden lekarz nie mógł powiedzieć, że nie zna wykładni ministerstwa. Na razie takich działań jednak nie ma, rozsyłamy te informacje na własną rękę – mówi nam Krystyna Kacpura.

Resort zdrowia zapowiada, że szkolenia dla lekarzy przeprowadzi we wszystkich szpitalach mających oddziały położniczo-ginekologiczne, kiedy prace zakończy zespół powołany przez ministerstwo do opracowania procedur związanych z przerywaniem ciąży. Ich przygotowanie Niedzielski zlecił ekspertom po śmierci wywołanej sepsą ciężarnej w Nowym Targu.

Ordo Iuris protestuje

Stanowisko Ministerstwa Zdrowia zmobilizowało środowiska antyaborcyjne. Podpisy pod petycjami do ministra Niedzielskiego i premiera Mateusza Morawieckiego przeciwko dopuszczaniu aborcji ze względu na zagrożenie zdrowia psychicznego zbiera Instytut Ordo Iuris oraz antyaborcyjna fundacja Grupa Proelio.

„Problemy psychiczne można i powinno się leczyć. W żadnym wypadku nie powinny one być pretekstem dla dokonania aborcji. Ponadto badania naukowe dowodzą, że aborcja nie tylko nie jest »lekarstwem« na problemy psychiczne matki, ale wręcz może je pogłębić. (...) Dlatego apelujemy, aby nie ulegał Pan narracji forsowanej przez środowiska skrajnie lewicowe i proaborcyjne, które próbują uczynić z problemów psychicznych, takich jak depresja, przesłankę do zabijania dzieci nienarodzonych. Sformułowana w ten sposób wykładnia byłaby de facto wprowadzeniem sprzecznej z polskim prawem aborcji na życzenie” – czytamy w apelu Ordo Iuris. Dotychczas petycję podpisało nieco ponad 800 osób. W podobnym tonie utrzymana jest druga petycja, poparta przez 1500 osób. ●

Każdy szpital powinien otrzymać wytyczne w tej sprawie, by żaden lekarz nie mógł powiedzieć, że nie zna wykładni ministerstwa. Na razie takich działań jednak nie ma, rozsyłamy te informacje na własną rękę

KRYSZYNA KACPURA

szefowa Fundacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny „Federa”

Nerwowa szarża wiceministra Ozdoby

– Jeszcze zanim zabrałem głos, wszedł przed mikrofon i zaczął krzyczeć, że to wszystko wina decyzji starosty sprzed ośmiu lat. A chodzi o to, że od kilku miesięcy państwowe służby nie reagują na sygnał samorządu o składowisku niebezpiecznych odpadów – mówi Jan Grabiec, poseł KO. Ozdoba odepchnął go od mikrofonu.

Michał Wojtczuk

– W Wołominie niezgodnie z pozwoleniami składowane jest kilkanaście tysięcy beczek z odpadami. Są niebezpieczne, nieodizolowane od podłoża. Jest w nich może nawet 20 tys. ton odpadów. To trzy razy więcej niż na składowisku w Zielonej Górze, gdzie niedawno był pożar – mówi „Wyborczej” Jan Grabiec, poseł KO, który w latach 2006-15 był starostą powiatu legionowskiego.

– Na zlecenie samorządu Wołomina i Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Środowiska pobrano siedem próbek. Wynika z nich, że w beczkach są ciecze, których temperatura zapłonu wynosi poniżej 21 stopni, są też takie, które tworzą mieszaninę wybuchową po kontakcie z powietrzem. Beczki grożą rozszczelnieniem – opowiada polityk KO.

Rozbijanie konferencji

Mimo że składowisko zostało wykryte przez władze gminy już w maju (samorząd użył drona, bo właściciel nieruchomości nie chciał niko-

go wpuścić), reakcji państwowych organów nie było. Temat składowisk kilka dni temu stał się głośny, gdy na podobnym składowisku w Zielonej Górze wybuchł ogromny pożar. Dlatego politycy KO zorganizowali we wtorek rano konferencję w Wołominie.

– Ale jeszcze zanim zdążyłem powiedzieć chociaż słowo, pojawił się wiceminister klimatu Jacek Ozdoba. Wepchnął się przed mikrofony, zaczął nas przekrzykiwać i wymachiwać decyzją starosty sprzed ośmiu lat – relacjonuje Jan Grabiec.

W pewnym momencie Ozdoba odepchnął Grabca od mikrofonu. – Proszę się na mnie nie kłaść. Wiem, ma pan jakieś dziwne zapędy, ale... Niech pan mnie nie przepycha, przepraszam bardzo – krzyczał Ozdoba, gdy Grabiec zasłaniał mu dostęp do mikrofonów. W końcu przepchnął Grabca i sam stanął przed mikrofonami. – Pan się na mnie kładł, przepraszam bardzo – mówił nerwowo Ozdoba.

Wygląda więc na to, że zakłócanie konferencji polityków KO przez działaczy obozu rządzącego powoli

staje się normą – w ubiegłym tygodniu posłów opozycji przekrzykiwał i wypychał się przed kamery Janusz Kowalski, poseł Suwerennej Polski.

Decyzja sprzed ośmiu lat

Wiceminister Ozdoba pokazywał na konferencji zgodę na składowanie odpadów w Wołominie, podpisaną w 2015 r. przez Adama Łossana, ówczesnego wicestarostę powiatu legionowskiego z KO. Twierdził, że jest to równoznaczne z tym, że „samorządowcy z PO podpisali zgodę na składowanie tysięcy beczek z nieznaną substancją chemiczną”, i zapewniał, że rząd Zjednoczonej Prawicy walczy z przestępcami środowiskowymi.

Rząd spycha odpowiedzialność za składowiska odpadów na samorządy. Ale sęk w tym, że likwidacja nielegalnych składowisk i utylizacja niebezpiecznych odpadów jest bardzo droga

– Oczywiście tamta decyzja z 2015 r. dotyczyła innych śmieci. Nie ma nic wspólnego z tym, co się na składowisku dzieje dzisiaj – zaznacza poseł Grabiec.

Dodaje, że starosta kontrolował kilkakrotnie w ubiegłych latach składowisko. Dopiero kilka miesięcy temu okazało się, że składowane są tam inne odpady niż te, na które było pozwolenie. Wtedy samorząd zaczął zabiegać o interwencję państwowych służb. Zaalarmowano policję, prokuraturę i Ministerstwo Środowiska. Nie zaowocowało to żadnymi konkretnymi działaniami.

Rząd spycha odpowiedzialność za składowiska odpadów na samorządy. Ale sęk w tym, że likwidacja nielegalnych składowisk i utylizacja niebezpiecznych odpadów jest bardzo droga. To koszt rzędu nawet stu milionów złotych. To jedna trzecia budżetu Wołomina na 2023 r.

– Samorządowcy nie zawsze mają instrumenty, by na przykład sprawdzić, jak toksyczny jest materiał, jak należy go usunąć. Od tego są służby państwowe, by pomagać, a nie ignorować prośby samorządu – mówi w poniedziałek wieczorem w telewizji Polsat News Rafał Trzaskowski, prezydent Warszawy.

– Sami mamy taki problem [ze składowiskiem odpadów] na Targówku. Koszt usunięcia odpadów idzie w dziesiątki milionów złotych.

Najczęściej ktoś zostawia odpady i znika. Prokuratura, służby powinny go znaleźć. Nie może samorząd spod małego palca brać na siebie wszystkie koszty, jeśli tych procedur nie wykonano. Bo pisowska władza czyha z zarzutami o niegospodarność. „Nie sprawdził pan, kto zostawił śmieci? Nie próbował pan pociągnąć do odpowiedzialności?” – przekonywał Trzaskowski.

Pieniądze na ocieplanie plebanii

– Rząd ma pieniądze, na przykład ze sprzedaży praw do emisji CO₂. Miliardami dysponuje Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska. Ale tam są chyba inne priorytety, skoro niedawno okazało się, że przekazał prawie 900 mln zł na termomodernizację siedziby Episkopatu, budynków kurii, kościołów i plebanii – ironizuje Jan Grabiec.

– Myśmy już 17 maja, zaraz po odkryciu składowiska, zawiadomili o sprawie resort klimatu. Potem wysłaliśmy do ministerstwa zaproszenie na spotkanie. Nikt nawet nie odpisał. Tak naprawdę dzisiaj pojawienie się ministra Ozdoby to jest pierwsza reakcja resortu klimatu – mówi „Wyborczej” Małgorzata Izdebska, sekretarz gminy Wołomin. – W sumie to cieszymy się, że wreszcie doczekaliśmy się jakiegoś zainteresowania. Minister Ozdoba zaprosił nas na spotkanie, czekamy na wyznaczenie terminu. ●



**MIEJSCE,
W KTÓRYM
TWOJE EMOCJE SĄ
NAJWAŻNIEJSZE**

wysokieobcasy.pl/zyclepiej

ANNA CYKLIŃSKA
psycholożka,
autorka książki
„Przewodnik po emocjach”

Na uczelniach nie ma dyskryminacji?

Nad badaniami kobiety pracują w weekendy i podczas urlopów. Są przeciążone pracami administracyjnymi i zajęciami, których nie chcą ich starsi koledzy. Na każdym etapie kariery starają się wpasować w męski porządek.

Alicja Gardulska

Kiedy zaczynała badania, od części profesorów słyszała, że są niepotrzebne, bo problemu nierówności płci na uczelniach dawno nie ma. W końcu mamy system oceny naukowców oparty głównie na punktach za publikacje, więc szanse są równe. A liczba kobiet w nauce rośnie.

– To, że mamy więcej kobiet, wcale nie oznacza, że ich szanse są równe – mówi dr Anna Górka, dyrektorka Centrum Badań Kobiet i Różnorodności w Organizacjach w Akademii Leona Koźmińskiego, która zebrała doświadczenia profesorów, doktorek i doktorantek z jedenastu krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Sprawdziła, czym się zajmują na różnych etapach kariery naukowej.

Bo kobiety są lepiej zorganizowane

W świecie, w którym najważniejsze są badania, kobiety zajmują się głównie pracami administracyjnymi. Zadań jest tak dużo, że pochłaniają większość ich czasu; znacznie więcej niż praca badawcza czy prowadzenie zajęć. Niektóre naukowczynie mówią, że jest to nawet 85 proc. ich pracy.

Prace administracyjne są postrzegane jako kobiece; stereotypowo tłumaczy się, że kobiety są lepiej zorganizowane i dokładne. Zdarza się, że panowie są włączani w te zadania w wyjątkowych okolicznościach. „Mieliliśmy tak dużo



• **Akademiczki opiekują się kotami studenckimi, rezerwują sale, wypłacają honoraria profesorom, organizują konferencje, tłumaczą dokumenty, a nawet aktualizują strony internetowe instytutów**

FOT. SHUTTERSTOCK

pracy administracyjnej, że nawet poproszono o pomoc mężczyzn” – powiedziała jedna z badanych.

Akademiczki opiekują się kotami studenckimi, rezerwują sale, wypłacają honoraria profesorom, organizują konferencje, tłumaczą dokumenty, a nawet aktualizują strony internetowe instytutów. To praca niewidzialna, niedoceniana i niepłatna, która raczej odciąga od uczelnianych awansów, niż im służy. – Dzięki temu uczelnie oszczędzają, bo nie muszą zatrudniać dodatkowych osób do administracji. To działanie typowe dla naszego regionu, gdzie ciągle dużym problemem jest niedofinansowanie nauki – mówi dr Górka.

Według politycznego klucza

Za bardziej kobiecą uznaje się też pracę dydaktyczną. Kolejny stereotyp mówi, że kobiety są lepszymi wykładowczyniami, mężczyźni lepszymi badaczami. To panie dostają więcej zajęć ze studentami. – W Europie Środkowo-Wschodniej każde podwyższenie pensum jest odbierane jako kara, obniżenie jako nagroda. Wszystko, co odciąga akademików od publikacji, jest źle widziane.

Bo nasz system docenia i ocenia wyłącznie pracę badawczą – tłumaczy dr Górka.

Autorkę badań zaskoczyło to, jak wiele jej rozmówczyń oceniło, że rozdzielanie zajęć dydaktycznych jest „polityczne”. Ci, którzy są wyżej w hierarchii, bliżej władzy, dostają np. te przedmioty, które prowadzą od lat, co nie wymaga od nich dużej pracy. Osoby młodsze czy słabsze prowadzą przedmioty, których nikt nie chce, albo te trudniejsze, gorzej potem oceniane przez studentów.

„Nad badaniami zwykle pracuję w weekendy, ale ostatnio zdałam sobie sprawę, że mój poniedziałek zaczyna się właściwie o godz. 14 w niedzielę (...). Mam tyle administracyjnych rzeczy do zrobienia, że muszę

zacząć wcześniej, żeby nadążyć. Już nie mam weekendów. Myślę, że jest to krok od wypalenia” – opowiada jedna z badanych doktorek.

To doświadczenie wspólne dla doktorek, kobiet na środkowym etapie akademickiej kariery. Mówią o tym, że swój wolny czas, weekendy, wieczory i wakacje poświęcają na pisanie i „produkcję” badań. Kiedy były doktorantkami, walczyły o to, by się odnaleźć w męskim świecie nauki. Czuły się niewidzialne; już nie studentki, jeszcze nie naukowczynie. Miały siedzieć cicho i się nie wychylać. Wraz z awansem dostały nowe obowiązki, które zupełnie je zaskoczyły, m.in. prowadzenie recenzji, zasiadanie w komitetach uczelnianych. – Czują się przytłoczone, mówią o rezygnacji, wypa-

leniu. Mają poczucie, jakby utknęły w środku kariery akademickiej – mówi autorka badania.

W Polsce to „utknięcie” widać w statystykach. Połowa doktorantów to kobiety. Kobiet z habilitacją jest ok. 40 proc. Ale już profesorek belwederskich (to tytuł nadawany przez prezydenta doktorom habilitowanym ze szczególnymi osiągnięciami) jest tylko 23 proc.

Założyły garnitury i stały się jak oni

Wśród kobiet, które wspięły się na szczyt uczelnianej hierarchii, nie brakuje tych, które nadal czują, że powinny udowodnić swoją wartość. Niektóre wciąż doświadczają dyskryminacji, np. jedna z prorektorek jako jedyna – w odróżnieniu do prorektorów – nie dostała asystentki. „Przecież sama sobie doskonale poradzisz” – usłyszała. Niektóre nadal czują się niewidoczne.

Z drugiej strony tyle lat się przebiły, że same założyły garnitury i stały się jak mężczyźni. – Całkiem dużo jest seksizmu w ich wypowiedziach. Kiedy pytam, dlaczego jest tak mało rektorek i profesorek, słyszę: „a bo są leniwe”, „bo to pokolenie jest takie i owakie”, „ja to miałam trudno, bo nikt mi nie pomagał, teraz wszyscy mówią o różności płci i one się rozbestwiły”. Niestety wiele z nich uważa, że są wyjątkowe, inne, bo udało im się przebić – mówi dr Górka. Tłumaczy, że przez lata same musiały sobie radzić, nie miały wsparcia i teraz wpasowały się w ten męski porządek. W rezultacie nie chcą pomagać innym kobietom, bo im nikt nie pomagał.

Jak mówi autorka badań, idealny naukowiec to ciągle mężczyzna: wolny, mobilny, skupiony na badaniach, wynikach. Ważne, by o tym rozmawiać. – W 2021 roku Komisja Europejska nałożyła na uczelnie w UE obowiązek tworzenia planów równości płci. To zmusza do zrobienia audytów i do dyskusji. A to daje nadzieję na zmiany – mówi dr Górka. ●

W świecie, w którym najważniejsze są badania, kobiety zajmują się głównie pracami administracyjnymi. Zadań jest tak dużo, że pochłaniają większość ich czasu; znacznie więcej niż praca badawcza czy prowadzenie zajęć

JUŻ WSPRZEDAŻY

ŚWIAT BEZ FILTRA

Czy jest jeszcze możliwy?

OBSESJA JEN

Portret Jennifer Aniston

HERSTORIA

To Ruth Handler wymyśliła lalkę Barbie

ZWIĄZKI

Kiedy seks nie działa

wysokieobcasy
extra

**DUŻO
DOBREGO
CZYTANIA**





Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

Wybory 2023

Ile istnieje definicji racji stanu i troski o państwo?

Wakacyjny relaks czysto teoretyczny. Podświadome wyborcze napięcie i niepewność jutra. Nadszedł sen: przegrane wybory opozycji demokratycznej trzech list zdobywającej kilkaset tysięcy głosów więcej. Człowiek zlane potem pomimo chłodnej nocy.

Okropne, przytłaczające, destrukcyjne fizycznie i moralnie d'ja vu. Kolejna wyborcza historia, jak opozycja spieprzyła wszystko.

I ta przerażająca – kolejna już w ostatnich latach – konstatacja, że nawet po szkodziu Polak nie staje się mądrzejszy.

Poczucie krzywdy i złości w stosunku do elit politycznych deklarujących się jako demokratyczne.

Stres, niedowierzanie, bezsilność i umierająca ostatnia nadzieja.

Ile jeszcze może akceptować świadomy i racjonalnie myślący obywatel, dla którego dobro kraju nie jest pustym sloganem?

Ile istnieje definicji racji stanu, wartości demokratycznych, propaństwowego myślenia i troski o państwo?

Jak teraz żyć w tak drogiej ojczyźnie, która na oczach dojrzewającego wraz z nią obywatela przeobrażała się z komunistycznej i zniewolonej poczwar ki w pięknego, wolnego i podziwianego motyla?

Jeśli szarym obywatelem targa złość i bezsilność, jakie uczucie musi towarzyszyć ludziom czynu pierwszej „Solidarności”, którzy walczyli i siedzieli za wolną Polskę w więzieniu? Ludziom, którzy potrafili potem usiąść wspólnie z opo nentami politycznymi do stołu i wypracować kompromis wyprowadzający kraj z jarz ma ucisku na drogę wolności i demokratycznych przemian.

Czy niektórzy liderzy z opozycji demokratycznej i 30 proc. Polaków niekorzystających ze swojego prawa wyborczego – w sytuacji dramatycznego wyboru między złem a dobrem – mają elementarny instynkt samozachowawczy?

Po przegranych wyborach procent aktywnego wyborczo demokracji drastycznie maleje. Świadomość nieodwracalności zniszczeń na gruncie prawnym, konstytucyjnym, społecznym i ekonomicznym zmienia podejście aktywnego obywatela do polityki.

Młodzi zamykają się w swoich korporacyjno-rodzinnych bańkach i lekceważą coraz poważniejsze autorytarne pomysły rządzących.

Dojrzały prodemokratyczny wyborca udaje się na „emigrację wewnętrzną”, by codzienne afery i deptanie konstytucji nie bryzgały już jego dobrostanu. Ratuje swoje jestestwo.

Rozsiada się i zaczyna panować powszechna, zakorzeniająca się głębiej i głębiej polityczna obojętność wyborców. Tracą resztki zaufania do elit żyjących w „urojonej rzeczywistości”.

Nomenklatura Kaczyńskiego i jego hunwejbiniów staje się powszechna w użyciu i opisie otaczającego świata.

Postawy nieetyczne, zachowania przestępcze, arogancja i cynizm rozlewają się na resztę biernego i zobojętniałego społeczeństwa.

Tylko wojna polsko-polska święci triumfy i staje się ogromnym polem bitwy największych frustratów po obu stronach barykady. Ku ucieście pisowskich autokratów.

I ten upokarzający wstyd i niezrozumienie współobywateli dokonujących złych wyborów.

I złość na elity polityczne, które zmarnotrawiły dobrodziejstwa demokratycznych przemian lat 90.

I gargantuiczny rechot Kaczyńskiego spełniającego właśnie swoje marzenie zostania „emerytowanym zbawcą narodu”.

Nie mojego narodu. ●

Edukacja powinna być jednym z tematów kampanii wyborczej

Strajk Kobiet: Chcemy szkoły wolnej od dyskryminacji i przemocy



• **Tęczowy Piątek.** FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Dorota Łoboda

Przemysław Czarnek jest wrogiem kobiet. Jego wypowiedzi o roli kobiet, które powinny jak najszybciej rodzić dzieci, czy też o dziewczynkach, które powinny się odchudzać, wywoływały i wywołują oburzenie i krytykę, z której minister nic sobie nie robi. Jeśli dodamy do tego jego obsesyjną niechęć do edukacji seksualnej i homofobię, mamy portret osoby, która nigdy nie powinna odpowiadać za edukację. PiS od czasu deformy Anny Zalewskiej demoluje naszą edukację, czyniąc szkołę miejscem coraz mniej bezpiecznym dla uczennic i uczniów oraz coraz gorszym dla nauczycielek i nauczycieli – a Przemysław Czarnek jest najwyższym stadium tej demolki.

Kiedy wychodziłyśmy na ulice w 2020 roku, naszym celem był protest przeciwko barbarzyńskiemu orzeczeniu Trybunału Przyłębskiej i żądanie dostępu do legalnej i bezpiecznej aborcji. Podczas trwających kilka tygodni protestów – głównie za sprawą młodych osób – pojawiły się postulaty dotyczące edukacji. Młodzi w dosadny sposób domagali się dymisji Przemysława Czarnka, wzmocnienia opieki psychologicznej w szkołach, wycofania religii, wprowadzenia edukacji równościowej, antydyskryminacyjnej i seksualnej oraz zaprzestania łamania ich praw w szkołach. Żądali szkoły bezpiecznej, szkoły wolnej od dyskryminacji i przemocy.

Walczyć o prawa kobiet, walczyć o prawa człowieka. Szkoła jest miejscem, które powinno respektować te prawa, dawać równe szanse każdemu dziecku i każdej młodej osobie niezależnie od pochodzenia, narodowości, wyznania, statusu materialnego, niepełnosprawności, neu-

roróżnorodności, płci, tożsamości płciowej czy orientacji seksualnej. Powinna wzmacniać równość i akceptację różnorodności. Powinna być miejscem bezpiecznym dla każdej uczennicy i każdego ucznia.

Dlatego Strajk Kobiet startuje z kampanią „Szkoła wolna od dyskryminacji i przemocy”. Domagamy się – i komunikujemy to właśnie teraz, przed wyborami:

- wprowadzenia edukacji antydyskryminacyjnej do podstaw programowych,
- profilaktyki dyskryminacji i przemocy motywowanej uprzedzeniami,
- rzetelnej edukacji seksualnej opartej na standardach WHO,
- wprowadzenia większej liczby kobiet – pisarek, naukowczyń, polityczek, aktywistek – do podstaw programowych,
- monitorowania podstawy programowej i podręczników pod kątem równościowym,
- wprowadzenia języka równościowego do szkolnych dokumentów,



Wiele ekspertek i wielu ekspertów pracuje nad planem naprawy edukacji, Rada Konsultacyjna Ogólnopolskiego Strajku Kobiet po protestach przygotowała raport będący odpowiedzią na postulaty ulicy

- obowiązkowych zajęć z edukacji antydyskryminacyjnej w ramach studiów przygotowujących do pracy w szkole,
- systemowego wsparcia dla nauczycielek i nauczycieli podejmujących działania antydyskryminacyjne,
- wycofania religii ze szkół.

Temat edukacji powinien, musi być jednym z kluczowych tematów nadchodzącej kampanii wyborczej – jako ten, który dotyczy nie tylko tego, co będzie bezpośrednio po wyborach czy w kolejnej kadencji parlamentu, ale jako dotyczący przyszłości obecnego i kolejnych młodych pokoleń. Wiemy, że polska szkoła wymaga całościowej zmiany – od podstaw programowych, poprzez sposób finansowania, nadzór upartyjnych kuratorów, odejście od rywalizacji na rzecz współpracy, większą autonomię, po wynagrodzenia nauczycielek i nauczycieli (choć w przypadku tak sfeminizowanego zawodu to głównie jednak nauczycielek). Wiele ekspertek i wielu ekspertów pracuje nad planem naprawy edukacji, Rada Konsultacyjna Ogólnopolskiego Strajku Kobiet po protestach przygotowała raport będący odpowiedzią na postulaty ulicy.

Przypominamy o tym naszą kampanią, bo naszą rolą jest wzmacnianie postulatów ważnych dla osób, które protestowały z nami w miastach i miasteczkach w całej Polsce. Robimy to dla Was! Jeśli chcesz włączyć się w działania Ogólnopolskiego Strajku Kobiet w obszarze edukacji, powiedz nam, które z zebranych postulatów są dla Ciebie najważniejsze i co chcesz zmienić w polskiej szkole, kiedy skończy się obecna demolka. Oprócz – rzecz jasna – ministra edukacji, bo to oczywiste. ●

• Ankieta o zmianach potrzebnych w polskiej szkole znajdziesz na wyborcza.pl/wyborczaToWy

Rosja zerwała umowę zbożową i atakuje ukraińskie porty

Moskwa chce wymusić na Ukrainie i Zachodzie korzystne dla siebie warunki nowej umowy zbożowej albo całkowicie zniszczyć ukraińskie możliwości eksportowe.

Piotr Andrusieczko

KIJÓW

W poniedziałek w nocy Rosja znów zaatakowała obwód odeski, tym razem wykorzystując drony kamikadze. Trzy z nich udało się zestrzelić, ale miały też miejsce trafienia. Celem ataku był znajdujący się w mieście Reni nad Dunajem port. Dowództwo Operacyjne „Południe” poinformowało, że na skutek ataku zniszczony został jeden z hangarów ze zbożem, a czterech pracowników portu odniosło obrażenia.

Przez Dunaj przebiega granica z Rumunią. Prezydent tego kraju Klaus Iohannis potępił rosyjski atak, wskazując, że stanowi on „zagrożenie dla bezpieczeństwa na Morzu Czarnym” oraz „wpływa na dalszy tranzyt zboża z Ukrainy, a tym samym na globalne bezpieczeństwo żywnościowe”.

Rosja atakuje raketami i dronami obwód odeski i samą Odessę od 18 lipca niemal codziennie. Głównym celem jest infrastruktura portowa oraz duże obiekty rolnicze służące do obróbki i magazynowania zboża. W wyniku pierwszego ataku zniszczonych zostało 60 tys. ton zmagazynowanego zboża. 21 lipca w wyniku trafienia raketami w jedno z przedsiębiorstw rolniczych w obwodzie zniszczonych zostało 120 ton produkcji rolnej.

W niedzielę oprócz uderzeń w infrastrukturę rosyjskie rakiety trafiły również w centrum Odessy.

Zerwana umowa

17 lipca Rosja ogłosiła, że od następnego dnia wstrzymuje swój udział w umowie zbożowej, która umożliwiała eksport ukraińskiego ziarna z ukraińskich portów na Morzu Czarnym. Wyjście Rosji z umowy zbożowej zbiegło się z pierwszym atakiem raketowym na infrastrukturę portową Odessy 18 lipca. Rzecznik prasowy Kremla Dmitrij Pieskow stwierdził, że była to odpowiedź na uszkodzenie mostu Krymskiego, do którego doszło dzień wcześniej, ale zdaniem ukraińskich i zachodnich ekspertów przyczyn długotrwałych zmasowanych uderzeń na ten region należy szukać gdzie indziej.

Umowa zbożowa została zawarta w lipcu ubiegłego roku przy pośrednictwie Turcji i ONZ. Po napaści na Ukrainę Rosja zablokowała dostęp do ukraińskich portów. Umowa pozwalała na wywożenie produkcji rolnej z trzech

ukraińskich portów: Odessa, Czarnomorski i Piwdennyj, korytarzem morskim o długości 310 mil morskich i szerokości trzech mil.

W październiku Rosja na pewien czas wstrzymała swój udział w realizacji umowy, podając jako przyczynę atak na rosyjskie okręty wojenne w Sewastopolu. Ale nawet wtedy ruch statków z ukraińskim zbożem nie został przerwany. W ciągu roku umowa była trzykrotnie przedłużana.

Według danych ONZ dzięki umowie Ukraina wyeksportowała łącznie 32,9 mln ton produkcji rolnej, w tym: 17 mln ton kukurydzy, 9 mln ton pszenicy i blisko 2 mln ton śrutu słonecznikowego i oleju słonecznikowego.

24 lipca na stronie internetowej Kremla opublikowano artykuł Władimira Putina zatytułowany „Rosja i Afryka: połączenie sił na rzecz pokoju, postępu i pomyślnej przyszłości”. Rosyjski prezydent wyjaśnia w nim, że Rosja wyszła z umowy zbożowej, ponieważ nie służyła ona celom humanitarnym.

Według Putina umowę „bezwstydnie wykorzystano dla wzbogacenia się wielkiego amerykańskiego i europejskiego biznesu, który wywoził i sprzedawał zboże”. W artykule zaznaczono, że ponad 70 proc. ukraińskiego zboża trafiło do państw z wysokim i wyższym średnim poziomem dochodów, włącznie z UE.

Kreml w artykule Putina wykorzystał prawdopodobnie dane pochodzące z Banku Światowego. Według nich rzeczywiście 3 proc. ukraińskiego zboża trafiło do państw z najniższym dochodem, 17 proc. – do państw z dochodem niższym średnim, 37 proc. – z wyższym średnim, 44 proc. – z wysokim. Ponad połowa zboża trafiła do trzech państw: Chin (24 proc.), Hiszpanii (18 proc.) i Turcji (10 proc.).

Jednak takie ujęcie statystyki przez Kreml jest manipulacją. Mamy do czynienia z agresorem, który od lutego ubiegłego roku niszczy ukraińską gospodarkę i infrastrukturę, w tym sektor rolniczy, blokuje eksport towarów przez Morze Czarne. Jest oczywiste, że Ukraina, która potrzebuje środków, sprzedawała zboże dużym odbiorcom. Lecz umowa była też wykorzystywana do dostaw zboża dla państw w Afryce i Azji w ramach inicjatywy „Grain from Ukraine”. Według danych ONZ ponad 250 tys. ton trafiło dzięki temu do Etiopii i Jemenu, 130 tys. ton do Afganistanu i ponad 50 tys. ton do Somalii.

Rosyjski szantaż czy próba całkowitego odcięcia Ukrainy od morza?

Zdaniem Mychajły Honczara, eksperta ds. bezpieczeństwa i szefa Centrum Globalistyki „Strategia XXI”, Rosja chce w ten sposób zmusić Ukrainę i Zachód do zawarcia nowej umowy zbożowej, ale już na swoich warunkach. Te były zresztą sformułowane wcześniej.

– Rosjanie chcą przyłączenia Rosselchosbanku do międzynarodowego systemu bankowego SWIFT, wznowienia funkcjonowania rurociągu Togliatti – Odessa, którym transportowany był amoniak, umożliwienia wchodzenia rosyjskich statków do zachodnich portów i kupowania części zamiennych do sprzętu rolniczego – wymienia Honczar w rozmowie z „Wyborczą”.

Podłączenie Rosyjskiego Banku Rolnego do SWIFT stworzyłoby Rosji okno do obsługi handlu produkcją rolną za twardą walutę. Również odnowienie transportu amoniaku do Odessy dałoby Rosji dodatkowe dewizy – ok. 2,4 mld dol. rocznie. Jednak te żądania Rosji zostały odrzucone przez Ukrainę i Zachód, bo wyglądało to jak szantaż.

– I Rosja zajęła się tym, co potrafi najlepiej, czyli terrorem raketowym – dodaje szef Strategii XXI.

„Główny cel ataków raketowych Rosjan na Odessę i region to próba całkowitego izolowania dostępu Ukrainy do Morza Czarnego, a poprzez zastraszenie – wyprzedzenia i neutralizowania wysiłków międzynarodowych na rzecz odnowienia działania korytarza zbożowego” – napisał na Facebooku po niedzielnym ataku na Odessę sekretarz Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ołeksij Daniłow.

Daniłow uważa również, że w ten sposób Rosja chce przymusić Zachód do odnowienia eksportu rosyjskiego amoniaku i zdjęcia części sankcji.

– Dla nas oznacza to przynajmniej tymczasowe zawężenie możliwości eksportu produkcji rolnej i nie tylko. Na razie rosyjskie ataki nie doprowadziły do krytycznych zniszczeń infrastruktury portowej, ale jeśli będą kontynuowane, to następstwa będą poważne – mówi Honczar.

Denys Marczuk, wiceprzewodniczący Ogólnoukraińskiej Rady Agrarnej, w rozmowie z „Wyborczą” podkreśla, że Ukraina starała się w ciągu ostatniego roku rozwijać alternatywne trasy dla eksportu. Zboże jest przewożone transportem kolejowym i drogowym przez Polskę, Rumunię czy Słowację do państw trzecich. Wykorzystywane są też porty rzeczne na Dunaju.

– Będziemy dalej rozwijać te kierunki, lecz taki transport jest znacznie droższy od morskiego – zaznacza Marczuk.

• **Załadunek zboża w ukraińskim porcie, 26 kwietnia 2023 r.**

FOT. ANDREW KRAVCHENKO / AP



Przed wojną ok. 90 proc. ukraińskiego eksportu kierowano przez Morze Czarne. Wokół tego skonstruowana była znaczna część ukraińskiej logistyki.

Zresztą poniedziałkowy atak rosyjskich dronów pokazał, że Rosja chce również sparaliżować alternatywne drogi dla ukraińskiego zboża prowadzące przez Dunaj. I to stanowi dodatkowe niebezpieczeństwo.

Ekspert wskazuje, że wstrzymanie eksportu produkcji rolnej w warunkach wojny uniemożliwia Ukrainie zarabianie. Lecz negatywne konsekwencje mogą być znacznie większe.

– Dlatego jest bardzo ważne, żeby korytarz przez Morze Czarne pracował, z Rosją czy bez niej. Inaczej świat odczuje zwiększenie cen produkcji i problemy z dotrzymaniem terminów dostaw – podkreśla Marczuk.

O tym, że zerwanie umowy przez Rosję „potencjalnie grozi głodem i nawet gorszymi skutkami dla milionów ludzi”, mówił też 21 lipca zastępca sekretarza generalnego ONZ Martin Griffiths.

– Ktoś będzie nie dojadł, ktoś zacznie głodować, wielu ludzi umrze w konsekwencji tych decyzji – stwierdził Griffiths.

Co mogą zrobić Ukraina i świat?

Po wyjściu Rosji z umowy Kijów zwrócił się do jej gwarantów, Turcji i ONZ, z propozycją jej kontynuowania. W odpowiedzi Kreml pogroził tym, którzy zgodzą się na dalsze wykorzystywanie „korytarza zbożowego” bez Rosji.

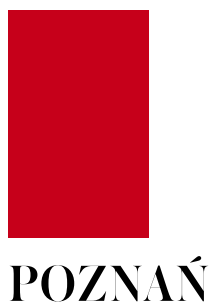
Jednak zdaniem Honczara taka idea mogłaby zostać urzeczywistniona. Ukraiński ekspert wskazuje, że nad Morzem Czarnym leżą trzy państwa NATO: Rumunia, Bułgaria i Turcja. Sojusz mógłby odegrać rolę wspierającą dla morskiego korytarza humanitarnego pod egidą ONZ.

Droga morska

90

PROC.

• **ukraińskiego eksportu kierowano przez Morze Czarne przed wojną. Wokół tego skonstruowana była znaczna część ukraińskiej logistyki**



POZNAŃ

Kontakt do redakcji:
poznan@wyborcza.pl

• **REKRUTACJA DO SZKÓŁ ŚREDNICH W POZNANIU. ZNAMY PROGI PUNKTOWE DO WSZYSTKICH KLAS W 2023 ROKU**

Czytaj ► Wyborcza.pl/poznan

Rodos

Dramat turystów

– Dym widzieliśmy już w sobotę. Nagle do recepcji hotelu wbiegli policjanci. Krzyczeli, że mamy uciekać – opowiada turystka ewakuowana z Rodos.



• Powitanie turystów z Rodos. FOT. ŁUKASZ CYNALSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Poniedziałek, godz. 16.40. Z dziesięciominutowym opóźnieniem ląduje w Poznaniu czarterowy samolot linii Enter Air. Na pokładzie turyści wracający z greckiej wyspy Rodos. Mieszkali w hotelach w różnych częściach wyspy. Niektórzy nawet nie widzieli groźnych pożarów, inni musieli uciekać w popłochu. – To nie była ewakuacja – mówi Agnieszka, która przed chwilą opuściła samolot. – Ewakuacja jest zorganizowana, działają procedury. Nie, to była ucieczka.

Pożary wybuchły na Rodos w sobotę, 22 lipca. Synoptycy przewidują, że fala upałów w Grecji potrwa co najmniej do piątku. Skrajne zagrożenie pożarowe panuje w regionach Attyki, Grecji Środkowej, Grecji Zachodniej, Peloponezu i na południowych Wyspach Egejskich, do których należy Rodos. Wyspę opuściło już ponad 20 tys. osób. Władze Grecji twierdzą, że to największa ewakuacja w historii kraju. ●

Filip Siuda

Policja

Kibole Lecha Poznań polują na młodych Ukraińców

Nie jesteście u siebie – ostrzegają Ukraińców kibole Lecha Poznań. Od słów przeszli do czynów – ruszyli w miasto, by prowadzić „rozmowy wychowawcze”. Przygląda się im policja.



• W 2015 roku kibole Lecha przegonili z placu Wolności studentów z Ukrainy przypominających o kijowskim Majdanie. FOT. ŁUKASZ CYNALSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Piotr Żytnicki

W piątek wieczorem przed galerią handlową Posnania stanęło 14 mężczyzn. To kibole Lecha Poznań z sekcji dzielnicowej Grunwald. Pozwoli do zdjęcia, które następnego dnia wrzucili na Facebooku. Twarzy nie widać. Kibole sami je zamazali, bo nie mają odwagi się pokazać. Na drugim zdjęciu, które opublikowali, uwiecznili rzekomą rozmowę z młodymi Ukraińcami.

Kibole Lecha Poznań ostrzegają Ukraińców

„Wiemy jak wyglądacie, co potwierdza wasze zdjęcie, więc dobrze radzimy, abyście zaczęli być grzeczni” – ostrzegają kibole. Wyjaśniają, że zebrali się spontanicznie, by „przeprowadzić rozmowy wychowawcze”. Powód: zamiast docenić polską gościnę i możliwość bezpiecznego życia, Ukraińcy rzekomo nudzą się i „atakują w grupie słabszych od siebie”.

„Rozumiemy, że młodość ma swoje prawa i każdy robił jakieś głupoty, ale miejcie na uwadze, że nie jesteście u siebie, a my nie pozwolimy, byście wprowadzali swoje zasady w naszym kraju. Nasz kraj, nasze zasady!” – piszą kibole.

Ich wpis udostępnił ponad 3 tys. razy. Zebrał blisko 800 komentarzy – niemal wszystkie entuzjastyczne, wiele z antyukraińską wymową.

„Super tak trzymać panowie, a jak oni mają tyle energii, to wypad na front”, „Brać przykład! W całej Polsce powinno tak być”, „Porządek musi być, dobra robota!” – ekscytują się komentujący.

Informację o akcji kiboli Lecha Poznań powielają też profile związane z narodowcami.

Policjant o akcji kiboli: Chodzi o lans na Facebooku

Wpis kiboli sugeruje, że ich akcja jest reakcją na napaść dokonaną w Poznaniu przez grupę młodych Ukraińców. – Próbuje ustalić, czy takie zdarzenie w ogóle miało miejsce – mówi „Wyborczej” jeden z oficerów komendy wojewódzkiej w Poznaniu.

Według policjantów jest oczywiste, że skoro do miasta przybyły tysiące Ukraińców, to będą wśród nich także osoby popełniające przestępstwa i wykroczenia. – Nie ma jed-

nak żadnych danych, które wskazywałyby, że odsetek takich zdarzeń w tej populacji jest wyższy niż wśród Polaków – podkreślają nasi rozmówcy.

W komendzie wojewódzkiej działa od lat wydział zajmujący się przestępczością pseudokibiców. Jego funkcjonariusze monitorują aktywność kibolskich grup Lecha Poznań.

– Z naszej wiedzy wynika, że to jednorazowe zdarzenie, a całość ma charakter bardziej pokazowy. Chodzi o lans na Facebooku, a nie rzeczywiste patrolowanie miasta – mówi nam jeden z oficerów. Zastrzega jednak, że policja nie bagatelizuje tych doniesień.

W komendzie wojewódzkiej działa od lat wydział zajmujący się przestępczością pseudokibiców

Silna potrzeba kiboli Lecha Poznań

– To młoda ekipa – mówi o sekcji Grunwald jeden ze starszych kiboli Lecha Poznań.

Wyjaśnia nam też strukturę kibolskiego środowiska: ci spoza Poznania tworzą w swoich miastach własne fan kluby, natomiast ci z Poznania mogą tworzyć jedynie sekcje. To coś w rodzaju koła dzielnicowego partii politycznej.

– Ekipa z Grunwaldu ma silną potrzebę podkreślania własnej odrębności i identyfikacji. Produkuje więc własne wlepki, flagi, nawet odzież – zauważa nasz rozmówca.

Twierdzi też, że piątkowa akcja to oddolna inicjatywa sekcji Grunwald, do której nie należy przywiązywać wagi.

Sam ocenia to ostro: – Patusy uczają patusów w temacie dobrego zachowania. Nie ma sensu się tym ekscytować.

Kibole już napadali na uchodźców z Ukrainy

– Absolutnie nie można bagatelizować takich sygnałów. To de facto groźby przemocy wobec osób pochodzenia ukraińskiego – uważa prof. Rafał Pankowski, socjolog z Collegium Civitas i stowarzyszenia

Nigdy Więcej, które walczy z ksenofobiczną mową nienawiści.

– Czy mamy czekać, aż internetowe pogroźki przerodzą się w kolejne akty agresji przeciw uchodźcom na ulicach? – pyta.

Pankowski przypomina, że w marcu 2022 roku, tuż po rosyjskiej agresji na Ukrainę, kibolskie patrole atakowały fizycznie uchodźców na ulicach Przemysła. Dopinguje ich wtedy poseł Konfederacji Grzegorz Braun.

Tam również zaczęło się od fałszywych informacji o rzekomych wybrzykach popełnianych przez uchodźców, które okazały się nieprawdziwe, ale błyskawicznie rozchodziły się w mediach społecznościowych – podkreśla.

Tamte zdarzenia relacjonowaliśmy na łamach „Wyborczej”. Uzbrojeni kibole w pobliżu dworca kolejowego polowali na ciemnoskórych uchodźców z ogarniętej wojną Ukrainy (m.in. studentów tamtejszych uczelni). Pobito m.in. trzech mężczyzn pochodzących z Indii.

– Bronimy naszych kobiet! – twierdzili kibole kilku lokalnych klubów.

Kibole Lecha nie lubią Ukraińców

Nawet jeśli piątkowy patrol był tylko pokazową akcją jednej z dzielnicowych sekcji, to wpisał się w ciąg antyukraińskich zachowań kiboli Lecha Poznań. Pierwsze z nich odnotowaliśmy kilka lat przed rosyjską agresją z 2022 roku.

W 2015 roku kibole Lecha przegonili studentów z Ukrainy, którzy na placu Wolności w Poznaniu palili znicze w rocznicę tragicznych protestów na kijowskim Majdanie. Ukraińcy chcieli podziękować Polakom za wsparcie. Kibole Lecha stanęli obok i skandowali: „Wyp... lać do Kijowa!”, „Lwów i Wilno zawsze polskie!”. Policja nie reagowała, a prokuratura umorzyła potem śledztwo w powodu niewykrycia sprawców.

Wrogość wobec Ukraińców demonstrowali również kibole i narodowcy w innych miastach. W 2019 roku podczas marszu w Warszawie ku czci żołnierzy wyklętych skandowano przed ambasadą Ukrainy: „Od kołyski aż po grób polskie Wilno, polski Lwów!”.

W tym samym roku kibole Legii Warszawa obrażali pochodzącego z Ukrainy piłkarza Jagiellonii Bia-

łyłstok Tarasa Romanczuka, zaś kibole Śląska Wrocław skandowali na marszu narodowców: „Na Ukrainę!”.

Kibolski sojusz z Rosjanami

Tajemnicą nie jest także sojusz kiboli Lecha Poznań i rosyjskiego Spartaka Moskwa. Jeszcze na początku 2022 roku, kilka tygodni przed agresją na Ukrainę, kibole z Poznania i Moskwy pojechali wspólnie na mecz do Warszawy. Miejscowa Legia grała ze Spartakiem, a kibole Lecha wspierali dopingiem rosyjską drużyną.

Poznańsko-moskiewska przyjaźń zaczęła się pod koniec lat 90. ubiegłego wieku. Bywała mniej i bardziej intensywna, ale przetrwała do dziś. Nie zmieniła tego nawet agresja Rosji na Ukrainę.

Jeden z poznańskich kiboli tłumaczy nam, że część kiboli nadal przyjaźni się z Rosjanami, choć może mniej intensywnie. Można to jednak łatwo wytłumaczyć – po agresji na Ukrainę rosyjskie kluby piłkarskie wykluczono z europejskich rozgrywek.

a izolacja nie sprzyja zatem podtrzymywaniu kontaktów – nie ma bowiem wspólnych wyjazdów na mecze.

Polskich i rosyjskich kiboli nadal łączy jednak miłość do Serbów i nienawiść do Ukraińców. Sojusz z Rosjanami nie podoba się wielu kibolom Lecha. Część z nich, jak słyszymy, zaangażowała się nawet w pomoc uchodźcom. To prawdopodobnie z tego powodu – braku możliwości ustalenia wspólnego stanowiska – kibole Lecha do dziś nie zabrali oficjalnie głosu w sprawie sojuszu z Rosjanami. Temat nie pojawiał się też na transparentach wieszanych na stadionie.

Kibole Śląska się nie kryją

Jawnie antyukraińskie treści eksponują natomiast kibole Śląska Wrocław. W październiku 2022 roku podczas meczu z Wartą Poznań wywiesili na ogrodzeniu wokół murawy transparent: „Stop ukrainizacji Polski”. To hasło, które na sztandar wzięła Konfederacja.

Śląsk Wrocław odciął się od akcji kiboli i podkreślił, że angażował się w pomoc uchodźcom z Ukrainy. Kibole się tym nie przejęli. W listopadzie szli w marszu narodowców we Wrocławiu (pod hasłem „Stop ukrainizacji Polski”).

W lutym 2023 roku podczas meczu Śląska z Lechem Poznań wrocławscy kibole wywiesili baner z przekreślonym godłem Ukrainy.

Prof. Rafał Pankowski ze stowarzyszenia Nigdy Więcej przypomina też: – Zwolennicy proputinowskiej skrajnej prawicy atakowali niedawno Ukraińców na rynku w Krakowie. Nie mam wątpliwości, że skrajni nacjonalści coraz skuteczniej próbują podżegać do nienawiści i przemocy. ●

Wyrazy głębokiego współczucia
Panu Prezesowi
Dariuszowi Matlakowi
z powodu śmierci

Taty

składają
Członkowie Rady i współpracownicy
Polskiej Izby Gospodarki Odpadami



www.nekrologi.wyborcza.pl/34265628



W dniu 24 lipca 2023 roku opuścił nas po wieloletniej, ciężkiej chorobie
Ukochany

Kubuś Wlazło

Będziemy Zawsze pamiętać Go jako wesołego, przemiłego, młodego chłopca,
który dawał nam tyle szczęścia i radości.
Będziemy za nim tęsknić i będzie nam Go bardzo, bardzo brakowało.

Kasia i Piotr

www.nekrologi.wyborcza.pl/34265639



ODESZLI.PL

Umieść wspomnienia o Twoim bliskim,
dodaj zdjęcie – niech pamięć trwa

Z głębokim smutkiem i poczuciem wielkiej straty
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

lek. med.
Krzysztofa Olbromskiego

który przez ponad 16 lat był Dyrektorem Regionalnego
Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Poznaniu

Wyrazy współczucia
Rodzinie i Najbliższym

składają
Dyrekcja i Pracownicy
Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa
im. prof. dr hab. Tadeusza Dorobiszka we Wrocławiu

www.nekrologi.wyborcza.pl/34265628

Pani
Marcie Kaczmarskiej

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Mamy

składają
Zarząd i Pracownicy SGB - Banku S.A.



www.nekrologi.wyborcza.pl/34265631

Z ogromnym żalem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci

Pana
Cezarego Tomasza Maciejewskiego

Prezesa Zarządu Kujawsko – Dobrzyńskiego Banku Spółdzielczego
od 2000 roku.

Pan Prezes dał się poznać jako wizjoner, lider i człowiek pełen pasji
oraz determinacji w rozwój społeczności lokalnej.

Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia
składają
Rada Zrzeszenia, Rada Nadzorcza oraz Zarząd SGB - Banku S.A.



www.nekrologi.wyborcza.pl/34265635

**Spółdzielnia Mieszkaniowa „KOMUNALNIK”
z siedzibą w Chorzowie przy ul. Karpackiej 38
tel. 246 16 25, 246 62 12**

Ogłasza

przetargi nieograniczone na wykonanie:

1. Remont kapitalny żelbetowej konstrukcji dociążającej dach budynku przy ulicy Królewskiej 2 w Raciborzu. Wadium: 2.000,00 zł. Koszt specyfikacji warunków zamówienia: 50,00 zł netto+VAT.
2. Remont polegający na wymianie wyprawy końcowej ocieplenia ściany szczytowej budynku przy ul.Grottgera 22 w Gliwicach. Wadium: 2.000,00 zł. Koszt specyfikacji warunków zamówienia: 50,00 zł netto +VAT.

Warunki przystąpienia do przetargu:

1. Złożenie pisemnej oferty w zamkniętej kopercie według specyfikacji warunków zamówienia, które są do zakupienia w dziale technicznym Spółdzielni pokój nr 10 od dnia 1 sierpnia 2023 r.
2. Dokonanie wpłaty wadium na konto Spółdzielni PKO BP 27 1020 2368 0000 2702 0022 9427 do dnia 7 sierpnia 2023 r. do godziny 12:00 (decyduje data wpływu środków na powyższe konto).

Informacja o otwarciu ofert, zwrot lub zatrzymanie wadium następuje według warunków określonych w regulaminie Spółdzielni „Procedura zlecenia robót oraz dostaw rzeczy i usług” dostępnym w siedzibie Spółdzielni.

Oferty należy składać w sekretariacie siedziby Spółdzielni przy ul. Karpackiej 38 w Chorzowie w terminie do dnia 9 sierpnia 2023 r. do godziny 12:00.

Otwarcie ofert nastąpi w dniu 9 sierpnia 2023 r. o godzinie 12:30.
O wynikach przetargu oferenci zostaną poinformowani w formie elektronicznej.
Spółdzielnia zastrzega sobie prawo swobodnego wyboru oferty, możliwość negocjacji oferowanych cen, stwierdzenia, że przetarg nie dał rezultatu oraz unieważnienia przetargu bez uzasadnienia i podania przyczyny.

**Dodatkowych informacji udzielają pracownicy działu technicznego
tel. 32 246 16 25, 32 246 62 12 wew. 37**

34265685

**NAJLEPSZE
REPORTAŻE**

W KAŻDY PONIEDZIAŁEK
W „WYBORCZEJ”



34265984

Wspomnij
bliską
Ci Osobę
w wyjątkowy
sposób.
Stwórz miejsce
pamięci.



id. ITZS TO



**APLIKACJA
WYBORCZEJ**

**Wygodnie
i zawsze
pod ręką**

POBIERZ Z
Google Play

Pobierz w
App Store



Zgodnie z §6 ust. 4 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz. U. 2021 poz. 2213)

Prezydent Miasta Konina ogłasza I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Miasta Konina położonej w Koninie, w obrębie Goławicze.

Przetarg odbędzie się w dniu **12 września 2023 r.**, o godz. 10.00 w sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego w Koninie (nr 101), plac Wolności 1.

| Położenie nieruchomości | Numer działki | Powierzchnia (ha) | Numer KW | Przeznaczenie nieruchomości | Cena Nieruchomości | Wadium |
|-------------------------|---------------|-------------------|-----------------|---|------------------------------------|-----------------------------------|
| obręb Goławicze | 1199 | 0,1024 ha | KN1N/00063303/7 | 6U – tereny usług na wydzielonych działkach | 230 000,00 zł + podatek VAT 23% | 46 000,00 zł + podatek VAT 23% |

- Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium.
- Wadium w pieniądzu (PLN) w wysokości 20% ceny wywoławczej należy wpłacić na konto Urzędu Miejskiego w Koninie, VeloBank S.A. nr 56 1560 0013 2015 2804 6127 0038 w takim terminie, by ww. kwota znalazła się na podanym koncie do dnia 4 września 2023 roku. W przypadku wygrania przetargu wadium zalicza się na poczet ceny.
- Ogłoszenie o przetargu zostało podane do publicznej wiadomości na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Koninie, na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej (www.bip.konin.eu) oraz na stronie www.konin.pl.
- Wszystkie informacje osobom zainteresowanym zakupem opisanej nieruchomości udzielane będą w Urzędzie Miejskim w Koninie, w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami (Maksymilian Sypniewski, tel. 63 24 01 232, e-mail: maksymilian.sypniewski@konin.um.gov.pl, pok. nr 206).

34265206.n



Zgodnie z §6 ust. 4 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz. U. 2021 poz. 2213)

Prezydent Miasta Konina ogłasza I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Miasta Konina położonej w Koninie, w obrębie Starówka.

Przetarg odbędzie się w dniu **10 października 2023 r.**, o godz. 10.00 w sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego w Koninie (nr 101), plac Wolności 1.

| Położenie nieruchomości | Numer działki | Powierzchnia (ha) | Numer KW | Przeznaczenie nieruchomości | Cena Nieruchomości | Wadium |
|-------------------------|---------------|-------------------|-----------------|--|------------------------------------|------------------------------------|
| obręb Starówka | 845/4 | 0,2716 ha | KN1N/00051748/1 | MN8 – tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej | 550 000,00 zł + podatek VAT 23% | 110 000,00 zł + podatek VAT 23% |

- Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium.
- Wadium w pieniądzu (PLN) w wysokości 20% ceny wywoławczej należy wpłacić na konto Urzędu Miejskiego w Koninie, VeloBank S.A. nr 56 1560 0013 2015 2804 6127 0038 w takim terminie, by ww. kwota znalazła się na podanym koncie do dnia 2 października 2023 roku. W przypadku wygrania przetargu wadium zalicza się na poczet ceny.
- Ogłoszenie o przetargu zostało podane do publicznej wiadomości na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Koninie, na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej (www.bip.konin.eu) oraz na stronie www.konin.pl.
- Wszystkie informacje osobom zainteresowanym zakupem opisanej nieruchomości udzielane będą w Urzędzie Miejskim w Koninie, w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami (Maksymilian Sypniewski, tel. 63 24 01 232, e-mail: maksymilian.sypniewski@konin.um.gov.pl, pok. nr 206).

34265207.n

PREZYDENT
MIASTA PIŁY

Piła, 20 lipca 2023 r.

OGŁOSZENIE

o wyłożeniu do publicznego wglądu części projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Piły w rejonie ulic: Wroniej, Jastrzębiej i Przepiórczej

Na podstawie art. 17 pkt 9 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2023 r. poz. 977) oraz art. 39 ust. 1 pkt 2, 3, 4 i 5 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2023 r. poz. 1094 z późn. zm.) oraz uchwały Nr LXVII/689/22 Rady Miasta Piły z dnia 28 listopada 2022 r., zawiadamiam o wyłożeniu do publicznego wglądu części projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Piły w rejonie ulic: Wroniej, Jastrzębiej i Przepiórczej, wraz z prognozą oddziaływania na środowisko, w dniach od **3 sierpnia 2023 r. do 5 września 2023 r.** w siedzibie Miejskiej Pracowni Urbanistycznej w Pile, plac Staszica 10 (pok. 328) w godz. 9:30 – 14:00 oraz w Biuletynie Informacji Publicznej (www.bip.pila.pl), zakładka: Zagospodarowanie przestrzenne – Wyłożenie projektów planów oraz studium do publicznego wglądu).

Dyskusja publiczna nad przyjętymi w projekcie planu miejscowego rozwiązaniami odbędzie się w dniu **28 sierpnia 2023 r. o godz. 13:00 w pok. nr 229B II p.** Urzędu Miasta Piły – plac Staszica 10. Zgodnie z art. 18 ust. 1 ustawy, każdy, kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie planu miejscowego, może wnieść uwagi.

Uwagi należy składać do Prezydenta Miasta Piły z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy jednostki organizacyjnej i adresu, oznaczenia nieruchomości, której uwaga dotyczy, w formie papierowej na adres Urzędu Miasta Piły, 64 – 920 Piła, plac Staszica 10, w tym skrzynek podawczych umieszczonych na ścianie budynku przed wejściem głównym do Urzędu Miasta Piły lub w formie elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej na adres e-mail: um@um.pila.pl lub formularzy zamieszczonych w Biuletynie Informacji Publicznej (www.bip.pila.pl), zakładka: Zagospodarowanie przestrzenne, w nieprzekraczalnym terminie do dnia **27 września 2023 r.**

Nieuwzględnione przez Prezydenta Miasta Piły uwagi rozpatruje Rada Miasta Piły.

z up. PREZYDENTA MIASTA
/-/Beata Dudzińska
Zastępca Prezydenta

Klauzula informacyjna dotycząca przetwarzania danych osobowych w procesie sporządzania miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Piły w Urzędzie Miasta Piły

Realizując obowiązek informacyjny wynikający z art. 13 ust. 1 i 2 Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z 27.04.2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych) (Dz. U. UE. L. Nr 119 z 04.05.2016 r. ze zm.), dalej: RODO, w zw. z art. 17a ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (tekst jednolity: Dz. U. z 2023 r. poz. 977), informujemy, że:

- 1) administratorem Pani/Pana danych osobowych jest Gmina Piła, reprezentowana przez Prezydenta Miasta Piły, z siedzibą pl. Staszica 10, 64 – 920 Piła, adres email: um@um.pila.pl, tel. 67 212 62 10;
- 2) w sprawie praw związanych z przetwarzaniem danych osobowych można kontaktować się z Inspektorem Ochrony Danych w Urzędzie Miasta Piły, korespondencyjnie na adres pl. Staszica 10, 64 – 920 Piła lub na adres poczty elektronicznej: iod@um.pila.pl;
- 3) Pani/Pana dane osobowe będą przetwarzane w celu realizacji obowiązku prawnego ciążącego na administratorze (art. 6 ust. 1 lit. c RODO) oraz do wykonywania zadań realizowanych w interesie publicznym (art. 6 ust. 1 lit. e RODO), wynikających z ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, realizowanym w postaci sporządzania miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego miasta Piły;
- 4) Pani/Pana dane osobowe po zakończeniu realizacji celu, dla którego zostały zebrane, będą przetwarzane w celach archiwalnych i przechowywane przez okres niezbędny do realizacji przepisów prawa;
- 5) zgodnie z RODO przysługuje Pani/Panu prawo do dostępu do swoich danych, ich sprostowania, usunięcia lub ograniczenia przetwarzania, wniesienia sprzeciwu wobec przetwarzania danych, przeniesienia danych oraz prawo do cofnięcia zgody; skorzystanie z przysługujących uprawnień jest możliwe wyłącznie po spełnieniu przesłanek określonych prawem;
- 6) jeżeli dane osobowe nie zostały zebrane od Pani/Pana przysługują Pani/Panu wszelkie dostępne informacje o ich źródle, jeżeli nie wpływa to na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano (art. 8a ust. 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym);
- 7) podanie danych osobowych jest dobrowolne, jednakże niezbędne do zrealizowania celu;
- 8) udostępnianie Pani/Pana danych osobowych może nastąpić tylko organom publicznym lub innym instytucjom na podstawie przepisów prawa; osobom upoważnionym, które muszą mieć dostęp do danych, celem wykonywania powierzonych obowiązków; organom ochrony prawnej lub innym organom w związku z prowadzonym postępowaniem;
- 9) dane osobowe nie będą przetwarzane w sposób zautomatyzowany;
- 10) ma Pani/Pan prawo wnieść skargę do Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych, gdy uzna Pani/Pan, że przetwarzanie danych osobowych narusza przepisy RODO lub krajowe przepisy o ochronie danych osobowych.



BURMISTRZ MIASTA
I GMINY POBIEZDZISKA
RPP.6722.12.2022.KL

Pobiedziska, dnia 26 lipca 2023 r.

OGŁOSZENIE

o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego obrębu Biskupice, Gmina Pobiedziska.

Na podstawie art. 17 pkt 9 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2023 r. poz. 977), art. 39 ust. 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2023 r. poz. 1094 ze zm.) oraz uchwały Rady Miejskiej Gminy Pobiedziska Nr XLVI/403/2021 z dnia 28 października 2021r., zawiadamiam o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego obrębu Biskupice, Gmina Pobiedziska, wraz z prognozą oddziaływania na środowisko w **dniach od 02.08.2023 r. do 23.08.2023 r.**

Dyskusja publiczna nad przyjętymi w projekcie planu miejscowego rozwiązaniami, zgodnie z art. 8d ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym odbędzie się w dniu **09.08.2023 r. o godz. 10:30** na Sali Sesyjnej Urzędu Miasta i Gminy w Pobiedziskach, ul. Kościuszki 4, 62-010 Pobiedziska.

Zainteresowani mogą zapoznać się z projektem planu w **Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta i Gminy Pobiedziska (Zakładka: Planowanie Przestrzenne – Komunikaty https://bip.pobiedziska.pl/m_150_komunikaty.html)** lub w siedzibie Urzędu po **wcześniejszym uzgodnieniu telefonicznym, w terminie jego wyłożenia.**

Zgodnie z art. 18 ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, każdy, kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie planu miejscowego, może wnieść uwagi. Uwagi należy wnieść w formie pisemnej lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym (na adres: umig@pobiedziska.pl), z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy jednostki organizacyjnej i adresu, oznaczenia nieruchomości, której uwaga dotyczy, w nieprzekraczalnym terminie **do dnia 6 września 2023 r.**

Jednocześnie informuję, iż zgodnie z art. 40 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, uwagi oraz wnioski do prognozy oddziaływania na środowisko, mogą być wnoszone w formie pisemnej, ustnie do protokołu lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym (na adres: umig@pobiedziska.pl), w nieprzekraczalnym terminie **do dnia 6 września 2023 r.**

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag i wniosków jest Burmistrz Miasta i Gminy Pobiedziska.

Niniejsze obwieszczenie zostaje podane do publicznej wiadomości poprzez zamieszczenie na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miasta i Gminy w Pobiedziskach oraz poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta i Gminy w Pobiedziskach, ul. Kościuszki 4.

Burmistrz Miasta i Gminy Pobiedziska

Administratorem danych osobowych jest Burmistrz Miasta i Gminy Pobiedziska. Dane są przetwarzane w oparciu o przepisy prawa oraz w celu realizacji zadań w interesie publicznym. Szczegółowe informacje o danych osobowych dostępne są na stronie internetowej: www.pobiedziska.pl/rodo oraz w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy w Pobiedziskach

34265660.n

**W KAŻDY WTOREK
Z „WYBORCZĄ”**

**wyborcza
MÓJBIZNES**



PREZYDENT BYTOMIA

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej położonej w Bytomiu przy ul. Wodnej.

Oznaczenie nieruchomości według ewidencji gruntów i budynków oraz księgi wieczystej:

- działka gruntu nr 2958/79 o powierzchni 517 m² i użytku gruntowym oznaczonym symbolem B,
- działka gruntu nr 2959/79 o powierzchni 317 m² i użytku gruntowym oznaczonym symbolem B i dr,
- działka gruntu nr 2964/79 o powierzchni 512 m² i użytku gruntowym oznaczonym symbolem B, (obręb Miechowice, k.m.) zapisane w księdze wieczystej KA1Y/00064153/6, prowadzonej przez Sąd Rejonowy w Bytomiu. Działy III i IV tej księgi wolny od wpisów (obciążeń). Łączna powierzchnia wynosi 1346 m². Nieruchomość stanowi własność Gminy Bytom.

Opis nieruchomości: nieruchomość gruntowa niezabudowana o nieregularnym kształcie, z częścią wydłużoną w kierunku północnym. Teren z lekkim spadkiem, porośnięty trawą, krzewami i wysokimi drzewami. Niezagospodarowany, zaniedbany i zaśmiecony, nieogrodzony. Na nieruchomości znajdują się dwa obiekty tymczasowe – garaże blaszane na płycie betonowej z nakazem likwidacji. Teren nie jest przedmiotem umów cywilno – prawnych. Bezpośrednie sąsiedztwo stanowi zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna i wielorodzinna. Możliwość oraz sposób skomunikowania nieruchomości uzależniona jest od sposobu zagospodarowania terenu i zostanie ustalona po złożeniu w MZDiM z siedzibą w Bytomiu – wniosku na budowę zjazdu z drogi. Wstępne skomunikowanie przewidziane jest do drogi publicznej gminnej tj. ul. Wodnej. W najbliższym otoczeniu znajdują się sieci: gazowa, elektroenergetyczna, wodociągowa, kanalizacyjna (w ul. Wodnej).

Dla przedmiotowego terenu nie wykonano opinii sieciowych, w związku z czym wszelkie projektowane obiekty oraz zmiany należy uzgadniać z gestorami poszczególnych mediów i przeprowadzać pod ich nadzorem. Właściciel, inwestor i wykonawca będą ponosili ryzyko inwestowania w związku z przebiegiem ewentualnych sieci przez ww. teren. Należy uwzględnić zakaz lokalizacji przedsięwzięć mogących zawsze znacząco oddziaływać na środowisko. Nowo powstałe budynki należy ogrzewać w sposób nie powodujący emisji zanieczyszczeń pyłowych do atmosfery.

Nabywca we własnym zakresie rozwiąże problem jaki stwarzają zalegające na nieruchomości śmieci oraz inne pozostałości, w tym również związane z posadowieniem na nieruchomości dwóch garaży blaszanych, których właściciele nie są znani.

Przeznaczenie nieruchomości w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego miasta.

Przedmiotowa nieruchomość położona jest w granicach obowiązującego miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego północnej części dzielnicy Miechowice, przyjętego uchwałą nr LIII/759/09 Rady Miejskiej w Bytomiu z dnia 28 października 2009 r. i opublikowanego w Dzienniku Urzędowym woj. Śląskiego poz. 4560 z dnia 8 września 2016 r., na terenie oznaczonym symbolem 2MU/3 – teren zabudowy mieszkaniowo – usługowej. Rada Miejska w Bytomiu w dniu 25 kwietnia 2022 r. podjęła uchwałę nr LX/773/22 w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego północnej i wschodniej części Miechowic w Bytomiu, który po uchwaleniu i wejściu w życie zastąpi plan obowiązujący.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 250 000 zł

Do wylicytowanej ceny nieruchomości zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%.

Minimalne postąpienie wynosi 2 500 zł

Wadium w wysokości 25 000 zł należy wносить w pieniądzu na rachunek bankowy Urzędu Miejskiego w Bytomiu: VeloBank S.A. nr 49 1560 1049 0000 9030 0005 1567, w terminie do dnia 24 sierpnia 2023 r. włącznie.

Za termin wpłaty wadium w formie przelewu uznaje się dzień obciążenia rachunku bankowego uczestnika przetargu lub datę stempla potwierdzającego dokonanie wpłaty w urzędzie pocztowym Poczty Polskiej lub w banku.

Wpłaty wadium na rachunek sum depozytowych gminy Bytom należy dokonywać przelewem tradycyjnym, bez stosowania metody podzielonej płatności.

Przetarg odbędzie się w dniu 29 sierpnia 2023 r. o godz. 9.00 w Urzędzie Miejskim w Bytomiu przy ul. Parkowej 2, w pokoju nr 200 (I piętro).

Pełna treść ogłoszenia o przetargu została wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Bytomiu oraz opublikowana na stronie internetowej tut. urzędu www.bytom.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej.

Informacje dot. przetargu można uzyskać:
w Wydziale Obrotu Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Bytomiu
przy ul. Parkowej 2, w pokoju nr 333, tel. (32) 283 63 33
oraz w pokoju nr 313a, tel. (32) 78 68 348.

34265024



PREZYDENT BYTOMIA

ogłasza

trzeci przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż udziału Gminy Bytom w nieruchomości lokalowej stanowiącej lokal mieszkalny, położonej w Bytomiu przy ul. Marii Skłodowskiej – Curie 5/5.

Oznaczenie nieruchomości według księgi wieczystej oraz ewidencji gruntów i budynków: działki nr 84/20, 19, 21 i 186/20 (obręb Bytom, k.m. 82) o powierzchni 1579 m², zapisane w księdze wieczystej KA1Y/00002839/7 prowadzonej przez Sąd Rejonowy w Bytomiu. Właściciel: właściciele wyodrębnionych lokali. W dziale III księgi wieczystej wpisane jest ograniczone prawo rzeczowe: służebność przejazdu i przechodu przez niniejszą nieruchomość przystępująca każdorazem właścicielowi nieruchomości objętej księgą KW Nr 25752 – tu przeniesiono z KW KA1Y/00005806/8. Dział IV księgi wieczystej jest wolny od wpisów.

Opis nieruchomości: przedmiotem sprzedaży jest udział w wysokości 7/8 części w nieruchomości lokalowej, stanowiącej lokal mieszkalny nr 5. Właścicielem udziału 7/8 części nieruchomości jest Gmina Bytom. Pozostały udział jest własnością osoby fizycznej w udziale 1/8. Lokal mieszkalny nr 5 położony jest na poddaszu budynku wzniesionego w 1932 roku. Powierzchnia użytkowa lokalu wynosi 66,15 m². Lokal ten składa się z dwóch pokoi, kuchni, przedpokoju, łazienki, wc (do wc wejście z klatki schodowej – obok drzwi wejściowych lokalu). W lokalu znajduje się prowizoryczna łazienka wydzielona

z kuchni (ścianka działowa wykonana z lekkiej konstrukcji drewnianej). Lokal jest w przeciętnym stanie technicznym. Stolarka okienna: drewniana – stan stały, stolarka drzwiowa: stan stały, podłoga, posadzki: deski, ściany: nierówne, malowane, sufity: nierówne, malowane. Lokal wyposażony jest w instalacje: wodno-kanalizacyjną, elektryczną, gazową, ogrzewanie indywidualne centralne. Dla przedmiotowej nieruchomości (lokal mieszkalny nr 5 wyodrębniony) prowadzona jest w Sądzie Rejonowym w Bytomiu księga wieczysta nr KA1Y/00011627/4. Działy III i IV księgi wieczystej są wolne od wpisów (obciążeń). Z własnością lokalu związany jest udział w wysokości 160/1000. Właściciele: Gmina Bytom w udziale 7/8, osoba fizyczna w udziale 1/8.

Brak możliwości oględzin nieruchomości lokalowej. Zapoznanie się z dokumentacją fotograficzną i rzutem lokalu – do wglądu w Wydziale Obrotu Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Bytomiu przy ul. Parkowej 2, w pokoju nr 327.

**Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 79 350 zł
Minimalne postąpienie wynosi 800 zł.**

Wadium w wysokości 7 940 zł należy wносить w pieniądzu na rachunek bankowy Urzędu Miejskiego w Bytomiu:

VeloBank S.A. nr 49 1560 1049 0000 9030 0005 1567, w terminie do dnia 24 sierpnia 2023 r. włącznie.

Za termin wpłaty wadium w formie przelewu uznaje się dzień obciążenia rachunku bankowego uczestnika przetargu lub datę stempla potwierdzającego dokonanie wpłaty w urzędzie pocztowym Poczty Polskiej lub w banku.

Wpłaty wadium na rachunek sum depozytowych gminy Bytom należy dokonywać przelewem tradycyjnym, bez stosowania metody podzielonej płatności.

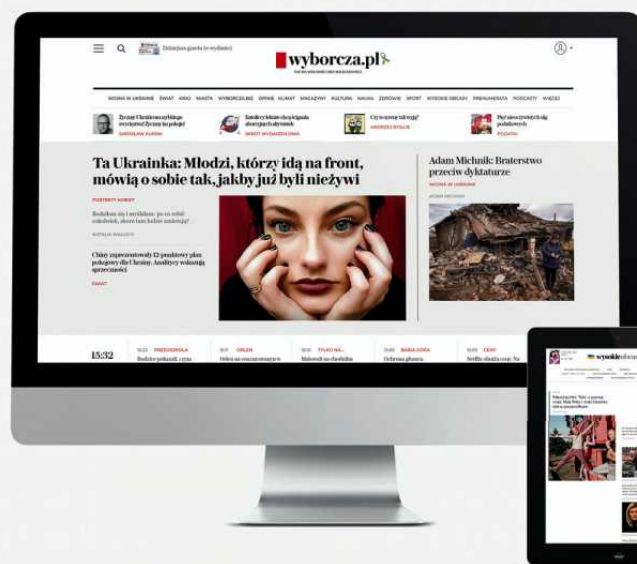
Przetarg odbędzie się w dniu 29 sierpnia 2023 r. o godz. 11.00 w Urzędzie Miejskim w Bytomiu przy ul. Parkowej 2, w sali nr 200 (I piętro).

Pełna treść ogłoszenia o przetargu została wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Bytomiu oraz opublikowana na stronie internetowej tut. urzędu www.bytom.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej.

Informacje dot. przetargu można uzyskać:
w Wydziale Obrotu Nieruchomościami Urzędu Miejskiego
w Bytomiu przy ul. Parkowej 2,
**w pokoju nr 327, tel. (32) 283 63 27
oraz w pokoju nr 313a, tel. (32) 78 68 348.**

34265040

prenumerata.wyborcza.pl



Najlepsza oferta
prenumeraty
cyfrowej
dla Ciebie

Wejdź na **prenumerata.wyborcza.pl**



Rosja atakuje raketami i dronami obwód odeski i samą Odessę od 18 lipca niemal codziennie. Głównym celem jest infrastruktura portowa oraz duże obiekty rolnicze służące do obróbki i magazynowania zboża

W sobotę sekretarz stanu Antony Blinken powiedział, że w sytuacji, kiedy Rosja grozi zatopieniem statków kierujących się do ukraińskich portów, o odnowienie dostaw ukraińskiego zboża morzem będzie „bardzo, bardzo trudno”. Blinken dodał, że USA współpracują z Ukrainą i innymi partnerami, aby znaleźć wyjście z tej sytuacji. Na razie Waszyngton zadeklarował wydzielenie 250 mln dol. wsparcia dla ukraińskich farmerów, którzy ucierpieli na skutek rosyjskiej blokady. Honczar uważa jednak, że brak stanowczości ze strony USA i Zachodu pozwala Putinowi triumfować.

– Rosja nie będzie napadała i topiła bojowych okrętów NATO. Terrorysta działa na tyle, na ile mu się pozwala. Pokazuje to oświadczenie ukraińskiego ministerstwa obrony o ryzykach dla statków płynących do rosyjskich portów na Morzu Czarnym, które zaskoczyło Kreml. Jeśli trafi się jakiś „precedens”, to sytuacja może się okazać dla Rosji bolesna – twierdzi Honczar.

Ukraińskie oświadczenie jest symetryczną reakcją na komunikat ministerstwa obrony FR, w którym poinformowano, że od 20 lipca statki zmierzające do ukraińskich portów „będą traktowane jako potencjalne przewożące ładunki o charakterze wojennym”.

Zdaniem Honczara ukraińska reakcja już przyniosła efekt. Na redzie w Noworosyjsku we wtorek wciąż stał wyla-

dowany bronią statek „Sparta IV”, który pierwotnie powinien wypłynąć do Syrii 20 lipca. Według eksperta Rosja po napaści na Ukrainę w hybrydowy sposób omija ograniczenia związane z konwencją z Montreux z 1936 r., która nie dopuszcza ruchu okrętów wojennych przez Bosfor w przypadku walczących stron. Turcja w zasadzie dotrzymuje tych zobowiązań, nie przepuszczając rosyjskich okrętów na Morze Czarne. „Sparta IV” jest teoretycznie cywilnym kontenerowcem, tyle że należy do firmy Oboronlogistyka, która działa na zlecenie ministerstwa obrony FR. Jej „cywilne” statki kursują przez Bosfor, wioząc sprzęt wojskowy do Syrii, a z powrotem zabierają pociski artyleryjskie produkowane w Syrii dla potrzeb rosyjskiej armii walczącej w Ukrainie.

Teraz według ukraińskiego eksperta są one dla Ukrainy legalnymi celami wojennymi na Morzu Czarnym.

Rosja chce zapełnić rynki swoim zbożem

We wspomnianym wyżej artykule rosyjski prezydent stwierdził również, że FR jest w stanie „zamienić ukraińskie zboże zarówno na zasadach komercyjnych, jak i bezpłatnie”.

Co do tego, że Moskwa chce wykorzystać sytuację z umową zbożową na swoją korzyść, nie ma wątpliwości wiceprzewodniczący Ogólnoukraińskiej

cji przez państwa Europy Wschodniej, w tym Polskę – mówi Marczuk.

Ekspert wskazuje, że środki z eksportu produkcji rolnej pozwalają stabilizować sytuację gospodarczą i częściowo są wykorzystywane na „obronę kraju”.

Blokada z Zachodu

19 lipca premier Mateusz Morawiecki oświadczył, że po 15 września nie otwory polskiego rynku dla ukraińskiego zboża. Swoją decyzję tłumaczy potrzebą ochrony interesów polskich rolników. Ale decyzja polskiego rządu została ogłoszona w bardzo niefortunnym momencie – zbiegła się z wyjściem Rosji z umowy zbożowej. Wywołało to gorące reakcje w Ukrainie.

Konflikt wokół ukraińskiej produkcji rolnej dostarczanej na rynek europejski zaczął się w kwietniu, kiedy Polska zabroniła importu ukraińskiego zboża. Wcześniej polscy rolnicy protestowali przeciwko przewożeniu ukraińskiego zboża przez Polskę, bo częściowo było ono w naszym kraju sprzedawane. Do Polski przyłączyły się cztery inne kraje: Węgry, Słowacja, Bułgaria i Rumunia. Pod koniec kwietnia udało się osiągnąć porozumienie między Komisją Europejską i tymi państwami, a od 2 maja unijny zakaz importu kukurydzy, pszenicy, rzepaku i słonecznika zastąpił zakazy krajowe. 5 czerwca Komisja Europejska zgodziła się na przedłużenie embarga do połowy września, lecz po tym terminie wiele państw unijnych chciało by powrotu do normalnych relacji handlowych z Ukrainą.

– Wygląda to niezbyt dobrze, kiedy nasi przyjaciele i partnerzy, z którymi jesteśmy po jednej stronie frontu, na tyłach robią nieładne rzeczy, które faktycznie pomagają Rosji – mówi Honczar.

Zdaniem wiceprzewodniczącego Ogólnoukraińskiej Rady Agrarnej decyzja polskiego rządu jest dużym problemem dla Ukrainy, a „zakaz jest sprzeczny z zasadami handlu w UE i miał mieć charakter tymczasowy”.

– I część państw europejskich wystąpiła przeciwko takim działaniom. Nasze państwo każdego miesiąca ponosi straty, dlatego dla nas istotne jest też odnowienie eksportu do tych pięciu państw – mówi Marczuk.

Jego zdaniem kwestia ukraińskiego eksportu została w Polsce upolityczniona i ma to związek z nadchodzącymi wyborami.

– Przed startem procesu wyborczego nikt faktycznie nie podnosił tematu zakazu importu i wszystko pracowało normalnie. Kiedy ceny na zboże spadły, zaczęto o to oskarżać Ukrainę, chociaż one spadły na światowych giełdach. Spodziewamy się, że mimo wszystko rozsądek i pragmatyzm gospodarczy wezmą górę nad działaniami, które są na rękę Rosji – podkreśla Marczuk. ●

Rady Agrarnej. Jego zdaniem Rosja może nadal niszczyć ukraińską infrastrukturę eksportową i jednocześnie realizować swoją produkcję na rynkach, gdzie sprzedawała zboże Ukraina.

– Brak ukraińskiej produkcji będzie prowadził do wzrostu cen na zboża. W Rosji to zboże jest i oni zechcą na tym zarobić jeszcze więcej – uważa Marczuk.

Jego zdaniem eksport produkcji rolnej jest dla Rosji perspektywiczny – daje możliwość zarabiania w sytuacji, kiedy eksport gazu i ropy jest ograniczany zachodnimi sankcjami.

– Rosja będzie starała się teraz wykorzystać to na swoją korzyść. Dlatego chcielibyśmy widzieć więcej solidarności ze strony wspólnoty międzynarodowej zamiast przedłużenia po 15 września blokady importu ukraińskiej produk-

Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Pana

Cezarego Maciejewskiego

Prezesa Zarządu Kujawsko-Dobrzyńskiego Banku Spółdzielczego



Składamy wyrazy najgłębszego współczucia i żalu

Rodzinie oraz Bliskim

Zarząd i Pracownicy
InterRisk TU SA Vienna Insurance Group

Ceny prądu idą na rekord

Polska broni najwyższych cen prądu w Europie. Jest coraz więcej podejrzeń, że to efekt zabetonowania rynku i ubiegłorocznej reformy rynku energii przez rząd. Organizacje przedsiębiorców apelują o urynnowienie sprzedaży prądu.

Ireneusz Sudak

Ceny prądu na rynku hurtowym z dostawą następnego dnia są najwyższe w Europie. W minionym tygodniu było to 139 euro za megawatogodzinę, czyli w przeliczeniu 611,6 zł za megawatogodzinę.

To zły prognostyk dla ustalenia przyszłorocznych тарифów za prąd. Ekspert zastanawiają się, dlaczego mimo większego udziału OZE stawki nie spadają.

Rynek odjechał

To, że Polska ma najwyższe ceny prądu w Europie, powoli staje się nową normalnością. Tak jest od marca, a różnice z resztą Europy, zamiast się zmniejszać, powiększają się.

I to mimo że produkujemy coraz więcej taniego prądu ze słońca, ceny ani drgną. Według danych Forum Energii czerwiec był drugim miesiącem w historii (zaraz po maju) z najwyższym udziałem OZE w produkcji energii elektrycznej, sięgał 27,6 proc. – to przede wszystkim zasługa fotowoltaiki.

Do tej pory eksperci tłumaczyli wysokie ceny prądu dużym udziałem węgla w miksie energetycznym Polski. W skali roku 70-80 proc. prądu pochodzi z węgla, a jego spalanie obciążone jest podatkiem od emisji CO₂, który wynosi kilka-kilkanaście groszy od każdej kilowatogodziny. Dodatkowo po kryzysie energetycznym wzrosły ceny węgla dla energetyki, ale wbrew światowym trendom nie chcą już spaść. Gdy na świecie ceny węgla spadły, w Polsce wzrosły. Według Agencji Rozwoju Przemysłu rok do roku węgiel dla energetyki był o blisko 115 proc. droższy w maju, a węgiel dla ciepłownictwa – prawie o 138 proc.

Ale wiosną i latem udział węgla w miksie energetycznym spada na rzecz fotowoltaiki, która obniża ceny. Na przykład ceny prądu w przeliczeniu na konkretne godziny kosztują w weekendy (gdy popyt jest niski, a produkcja energii ze słońca duża) kilka-kilkanaście groszy za kilowatogodzinę, był weekend, że ceny prądu były nawet ujemne.

Mimo to te uśrednione nie spadają. Co się dzieje? To efekt zabetonowania rynku i braku transparentności zawieranych umów.

– Mamy efekt ograniczenia mechanizmów wolnorynkowych. Trudno inaczej wytłumaczyć, dlaczego wszystkim w Europie spadają, a nam nie, i to mimo wzrostu produkcji z taniej fotowoltaiki. Państwo umocniło monopolistyczną pozycję na rynku energii – mówi Wyborcza.biz osoba związana z rynkiem.

Jesienna antyreformacja rynku energii

Do końca ubiegłego roku ceny prądu były ustalane na giełdzie, na której odbiorcy (sprzedawcy) mogli kupować prąd od producentów – firm PGE, Enea i Tauron – największych producentów prądu z węgla w Polsce. Firmy miały obowiązek, by ich produkcja prądu trafiała właśnie na giełdę – ta zasada nosiła nazwę „obliga” giełdowego.

Ale z powodu kryzysu energetycznego rząd uznał, że taniej będzie, jeśli prąd nie będzie przedmiotem handlu na giełdzie, i zdjął ten obowiązek. Branża i eksperci ostrzegali, że efekt będzie dokładnie odwrotny – likwi-



• **To, że Polska ma najwyższe ceny prądu w Europie, powoli staje się nową normalnością** FOT. SHUTTERSTOCK

Od przyszłego roku czekają nas podwyżki. Ile? Tego nie wiadomo. Sama skumulowana inflacja w latach 2021-23 wyniosła 40 proc. – jeśli prąd zdrożeje właśnie o 40 proc., to nie powinno nas to w ogóle dziwić

dacja obrotu giełdowego przyczyni się nie do spadku cen, ale do ich wzrostu – producentom łatwiej jest narzucać wysokie koszty, trudno o rynkowy punkt odniesienia.

I to się właśnie stało.

Giełdowy obrót energią elektryczną w czerwcu był najniższy od pięciu lat i wyniósł 7,8 TWh. W latach 2016-22 było to średnio 12,6 TWh. Jest to konsekwencja zniesienia tzw. obliża giełdowego, czyli obowiązku sprzedaży 100 proc. energii elektrycznej w sposób publiczny.

Ustalenie cen poza giełdą na pewno zmniejsza przejrzystość. Przeciwno zmianom był też sam prezes URE Rafał Gawin. – Jestem przeciwny zniesieniu „obliża”. Uważam, że jego zniesienie nie spowoduje znaczącego obniżenia cen energii. Obawiamy się sytuacji, w której w ramach grupy energetycznej ktoś może tanio sprzedawać energię, a marża może zostać zrealizowana przez spółkę obrotu, która być może sprzedaje energię drożej na giełdzie.

Czyli na rynku prądu stało się to, co na rynku paliw: Orlen może swobodnie decydować o utrzymywaniu wysokich cen, by potem, z dnia na dzień (czyli np. jak miało to miejsce od 1 stycznia), je obniżyć. Problem dostrzegli przedsiębiorcy. Business Center Club w swoim najnowszym komentarzu do sytuacji makroekonomicznej podnosi:

„Dla poprawy funkcjonowania sektora energetycznego należy zwiększyć konkurencyjność polskiego rynku energii elektrycznej, gazu i paliw płynnych. Cel ten powinni realizować UOKiK oraz polityka państwa przeciwdziałająca tworzeniu podmiotów o dominującym udziale w rynku”.

W praktyce rząd w ostatnim roku zrobił coś zupełnie odwrotnego – Orlen stał się czembolem (składa się z PGNiG, Energi, Lotosu), a rynek giełdowy został zmarginalizowany.

Co z tym zrobić? Przywrócić handel na giełdzie, ale na to się nie zanoszą. Jest wręcz odwrotnie – rząd chce wydzielić producentów prądu z węgla do osobnej, wielkiej spółki – Narodowej Agencji Bezpieczeństwa Energetycznego, co spowoduje, że dyktowanie cen będzie jeszcze łatwiejsze.

Spada konkurencyjność polskiej gospodarki, a firmy i fabryki inwestują we własne źródła prądu, czekają na ułatwienia w budowie bezpośrednich linii energetycznych (między farmą wiatrową/fotowoltaiczną a odbiorcą), przez co wytwórca i odbiorca sami umówią się na (w domyśle) atrakcyjniejszą – niż to, co oferują koncerny – stałą cenę przez 10-15 lat.

Ale na to potrzeba czasu. Wysokie ceny prądu to zły prognostyk w kontekście ustalenia tarif na przyszły rok.

Obecnie ceny prądu są zamrożone na poziomie z 2021 r., czyli według danych sprzedawców w URE jest to 0,87 zł brutto za kilowatogodzinę (z opłatami za obrót, czyli sprzedaż prądu i dystrybucję). Od przyszłego roku czekają nas podwyżki. Ile? Tego nie wiadomo. Sama skumulowana inflacja w latach 2021-23 wyniosła 40 proc. – jeśli prąd zdrożeje właśnie o 40 proc., to nie powinno nas to w ogóle dziwić.

W tym roku rząd zdecydował, że limit mrożenia (po ostatnim zwiększeniu) wynosi 4 tys. kWh. Powyżej tego limitu cena wynosi 0,695 zł za MWh (0,7 zł za kWh), czyli jest nawet wyższa niż obecnie najwyższa cena prądu w Unii Europejskiej.

Chyba że rząd zdecyduje się na powtórne mrożenie.

Na podstawie obowiązujących kontraktów można szacować, że ceny prądu mogą wynieść w przyszłym roku 1-1,3 zł za kWh ze wszystkimi opłatami. W tarifach jest 9,5 mln gospodarstw domowych, a poza tarifami ponad 6 mln. W praktyce nawet ci, którzy nie są w tarifach, zwykle płacą tyle samo albo niewiele więcej niż ci, którzy mają ofertę taryfowaną.

W czasie kryzysu energetycznego rządy niemal wszystkich europejskich krajów mroziły ceny prądu.

Rynkowo najdrożej. Dla konsumentów najtaniej?

Dane o rynkowej cenie prądu kłócą się z danymi dotyczącymi gospodarstw domowych. Jak podał niedawno Eurostat, w Polsce w drugiej połowie 2022 r. ceny energii elektrycznej (sprzedaż i dystrybucja) były jednymi z najniższych w Unii Europejskiej.

Raport wskazuje, że średnia cena za kWh energii w Danii w drugiej połowie 2022 r. wynosiła ok. 0,6 euro. Nieco taniej było w Belgii (ok. 0,45 euro) i Irlandii (ok. 0,4 euro).

Najmniej płacili Węgrzy, Bułgarzy i obywatele Malty. W ich przypadku ceny wynosiły ok. 0,1 euro za kWh. Na przykład Duńczycy płacili średnio 5,4 razy więcej za prąd niż mieszkańcy Węgier. W Polsce średnia cena wyniosła ok. 0,15 euro za kWh. Natomiast średnia dla państw unijnych wyniosła ok. 0,3 euro, czyli i tak w naszym kraju prąd był tańszy niż średnio w UE.

Za tę różnicę (między rynkowymi a konsumenckimi cenami energii) ktoś musi zapłacić. W polskich warunkach robią to firmy, przede wszystkim małe i średnie, które płacą za prąd kilkukrotnie więcej, niż wynoszą regulowane przez URE ceny. W Polsce, gdy konsumenci płacili sztywną cenę 0,77 zł za kWh (z obniżonym VAT), firmy dostawały cenniki, w których 1 kWh kosztowała nawet 2,5 zł.

Przed kryzysem energetycznym – jak wynika z danych udostępnionych Wyborcza.biz przez URE – ceny prądu zostały w pełni uwolnione w następujących krajach: Austrii, Chorwacji, Czechach, Danii, Estonii, Finlandii, Irlandii, Luksemburgu, Holandii, Niemczech, Słowenii i Szwecji. W innych obowiązują różne regulacje, niekoniecznie zawsze są to sztywno określone taryfy, ale i inne mechanizmy chroniące konsumentów.

W połowie stawki

Przez pewien czas wydawało się, że prąd w Polsce jest tani. W UE drastycznie natomiast podrożał gaz, którego spalanie jest głównym źródłem prądu. Problemy miały też francuskie elektrownie atomowe, które musiały być wyłączane, co dodatkowo podbijało ceny w całej Europie.

W owym czasie okazało się, że w Polsce w porównaniu z Zachodem mamy relatywnie tani prąd z własnych elektrowni na węgiel brunatny. Ale to była kryzysowa anomalia – sytuacja wróciła do takiej jak sprzed kryzysu, czyli do tego, że w Polsce prąd jest bardzo drogi.

Dane Eurostatu uwzględniają ceny regulowane. Gdyby przyjąć ceny prądu w relacji do naszej siły nabywczej (wtedy ceny podajemy nie w euro, ale we wskaźniku PPS – Purchasing Power Standard), okazałoby się, że ceny prądu w Polsce plasują się w połowie stawki.

W drugiej połowie roku wynosiły 0,2763 PPS za kWh przy średniej UE 0,3 za kWh. Najdrożej było w Rumunii (0,65 PPS/kWh), Czechach (0,49 PPS/kWh) i Danii (0,44 PPS/kWh). Najtaniej było w Holandii (0,11 PPS/kWh) czy na Islandii (0,9 PPS/kWh). ●

Gościnne występy

Parytet, czyli jak w praktyce partie wycinają kobiety z list wyborczych



Właśnie tworzone są listy wyborcze. To ważny moment polskiej demokracji, o ile ma ona przetrwać. Nie interesuje mnie jednak, czy będzie jedna lista opozycji, czy więcej, choć widać, że tu interes polityczny jest mniej ważny niż interes narcystyczny. Łatwiej bowiem zrezygnować z dobra Polski niż ze swego ego.

Tymczasem demokracja jest niszczone nie tylko przez PiS, populizm i neofaszystów ale – szerzej – przez patriarchy i zbudowane na narcystycznym przywództwie struktury partii. By to zmienić, by demokra-

cja była – zgodnie ze swoim hasłem („wolności i równości”) – egalitarna, szefowie demokratycznych partii wprowadzili parytet. Brawo! Jednak „braterstwo” – mocno się trzyma. Z lokalnych partyjnych struktur słychać bowiem ubolewania: „nie ma kobiet”, „kobiety nie chcą do polityki”, a ze strony kobiet natomiast słychać: „nie chcą nas”, „wycinają”, „spuszczają na niebiorące miejsca”, „proszą, by nie odbierały im głosów”. Oczywiście kobiety kobiecie nierówna. Politycy chcieliby mieć na listach osoby „wykonawcze”, czyli ciche lub gorliwe służebnice partyjnego patriarchy (jak w PiS), a nie osoby walczące o prawa kobiet, z własnym programem i społecznym dorobkiem. Te stanowią zagrożenie dla władzy przywódców i dotychczasowej polityki, która mimo egalitarnych deklaracji broni się pięcioma zasadami. Pierwsza zasada to zasiedzenie. Raz wybrany poseł zrobi wszystko, by zostać wybrany po raz kolejny (często aż do

śmierci), tak jakby pobyt w parlamencie był rodzajem rajy i głupi ten, kto go opuści, nawet gdyby nie miał już nic do powiedzenia.

Drugą zasadą są przyjaźnie. Przyjaźń – piękna rzecz! Męska przyjaźń – jeszcze piękniejsza! „Kolegom (zwłaszcza po linii partyjnej) się nie odmawia”. Koleżankom znacznie łatwiej. Dlaczego? Bo – jak twierdzą partyjni decydenci – „kobiety nie mają brania”. „Branie” to trzecia zasada, zapewniająca miejsce na listach wyborczych albo poprzez zasiedzenie (patrz pierwsza zasada), albo popularność. „Branie” nie jest proporcjonalne do parlamentarnej pracy czy programu polityka, ale do częstotliwości występowania w mediach. Tyle że do mediów chodzą ci, którzy mają układy i przyjaźnie (patrz zasada druga). Czwarta zasada to podporządkowanie.

Wbrew pozorom demokracja parlamentarna jest jak Kościół, czyli oparta na hierarchii: na górze są

ci, którzy mają władzę decydowania o władzy pozostałych. Jedynymi i drugimi zawsze byli mężczyźni, więc kobiety są trochę jak piąte koło u wozu: gdy są samodzielne, stają się niebezpieczne (dla partyjnej hierarchii), gdy są podporządkowane, nie mają „brania” (patrz zasada trzecia) i nie ma żadnych szans, że zostaną wybrane dzięki zasiedzeniu (zasada pierwsza). Nad wszystkim panuje piąta zasada, a mianowicie rachunkowość.

Ustawianie list wyborczych to precyzyjna matematyczna praca dla wtajemniczonych (patrz zasada pierwsza i druga), która z grubsza polega na tym, by wziąć pod uwagę zasadę pierwszą, pomnożyć ją przez drugą, uwzględniając trzecią i czwartą. Kobiety tych rachunków nie przeprowadzają (patrz zasada pierwsza i druga) i w rachunkach tych z trudem są brane pod uwagę, bo zasada pierwsza, druga i trzecia. ●

Magdalena Środa

Czym grozi trzecia kadencja PiS

Wybory – plebiscyt nad populizmem i autorytaryzmem w Polsce

Wbrew pozorom nadchodzące wybory nie będą o polityce socjalnej, emeryturach i edukacji. Nie będą o prawach kobiet i o uprawnieniach dla par LGBT. Nie będą też o miejscu Polski w Europie czy o polityce migracyjnej. To znaczy – będą o tym wszystkim, ale tylko pośrednio i drugorzędnie.

Na pierwszym miejscu te wybory będą o ustroju: o ramach ustrojowych, w jakich te wszystkie pytania – i wiele innych – będą po październiku 2023 roku debatowane i rozstrzygane.

A mówiąc bardziej konkretnie, będzie to plebiscyt na temat zabetonowania owego pokracznego, autorytarno-populistycznego systemu, jaki PiS stworzył. Utrwalenia na wiele lat, jeśli nie dekad. Bo jak wiemy od samego PiS-u, dzieło jest zaawansowane, ale nie dokończone. Zostały jeszcze niektóre wolne komercyjne media, niezależne i krytyczne organizacje pozarządowe, niepokorne samorządy czy nieposłuszni władzy wykonawczej sędziowie. To wszystko jeszcze przed PiS-em i dlatego potrzebuję kolejnej kadencji. A wzorcem są Węgry Orbána – ładny kraj, warto się wybrać i zobaczyć, jak to działa w trzeciej po kolei kadencji. To bardzo przydatny europejski skansen autorytarnego populizmu.

Jak każdy system hybrydowy – trochę ptak, trochę ryba – jest nietrwały i może się rozwinąć w jedną albo drugą stronę, które to strony są w polskim plebiscycie ustrojowym symbo-

lizowane przez postaci Jarosława Kaczyńskiego i Donalda Tuska. Ale by zrozumieć stawkę tego wyboru, należy zrozumieć istotę owego osobliwego tworu ustrojowego, jakim jest populizm autorytarny. Warto w tym celu rozzejrzeć się po świecie, bo Polska nie jest jakoś specjalnie upatrzona przez generalnie dobrego Boga na pole dla takich nieszczęść, a system ten panuje w Indiach i na Węgrzech, na Filipinach i do niedawna w Brazylii, tworzy się w Izraelu i był w Wenezueli za Cháveza, zanim przekształcił się tam w zwykłą dyktaturę. Trump co prawda gadał, ale ustroju demokratycznego nie zmienił.

Formacji, która doszła do władzy w wolnych i uczciwych wyborach, zależy na aktywnym podtrzymaniu poparcia ze strony sporej części społeczeństwa. Nie jest to więc klasyczna despotcja, która rządzi głównie za pomocą celi więziennej i pałki policyjnej. Władza stara się budować to poparcie nie tylko socjalnym rozdawnictwem, urągającym zasadom realnej pomocy najsłabszym, ale także przy użyciu rozmaitych teorii spiskowych (w Polsce: bzdura smoleńska), kampanii nienawiści do Obcych (jakkolwiek zdefiniowanych) i demonizowaniu swych politycznych oponentów („wrogowie Narodu”).

W tym wszystkim populistyczna władza opiera się na przekonywaniu społeczeństwa, że reprezentuje cały Naród: niepodzielony i z gruntu szlachetny, a konkurenci do władzy stawiają się poza jego ramami.

Ale jest to też ustrój autorytarny, bo nie respektuje fundamentalnego wymogu demokracji, jakim jest podział i równoważenie się władz. W systemie Modiego, Orbána czy Kaczyńskiego cała władza jest skupiona w jednych rękach. I już naprawdę nie ma znaczenia, czy te ręce należą do charyzmatycznego osobnika wyposażonego w nadzwyczajne cechy intelektu i serca, czy też do zdziwaczalego, podatnego na korupcję socjopaty. To o tyle nie ma znaczenia, że doświadczenie ostatnich dwóch stuleci przekonuje, że skupienie całej władzy w jednym człowieku to droga do nieszczęścia. I że prowadzi do wyłączenia instytucjonalnych bezpieczników – sąarów zwłaszcza – oraz używania prawa jako instrumentalnego narzędzia do realizacji celów politycznych.

Wydrążenie instytucji to główny instrument owego ustroju, a obecne brewerie Trybunału mgr Przyłębskiej są najlepszym – lub najgorszym, jak kto woli – tego przejawem. W tym fasadowym organie skupiają się jak w soczewce wszystkie główne przemyty ustroju Polski/PiS: niekompetencja, nieudolność, służalczość, leniwość i swarliwość.

Wydrążenie instytucji następuje dlatego, że populistyczny autorytaryzm stawia sobie dwa główne cele instytucjonalne: maksymalnie wzmocnić władzę wodza i partii rządzącej i maksymalnie zwiększyć szanse reelekcji. Stąd pole kampanijne w coraz większym stopniu jest przechylone na korzyść obozu władzy, która bez

skrupułów czerpie publiczne zasoby materialne i medialne dla wzmocnienia swych szans wyborczych. Toporny przekaz propagandowy lejący się 24 godziny na dobę z TVP jest tego przejawem laboratoryjnym.

Ale wybory te będą realne, a nie fikcyjne. I choć już widzimy, jak bardzo będą nieuczciwe (dzisiejsze kombinacje z referendum wspierającym wybór na rzecz PiS-u są kolejnym tego dowodem), to jednak nic nie jest jeszcze przesądzone. Możemy powrócić do zasad demokracji (choć nie może to być zwykły powrót do stanu z 2015 roku, kiedy zwycięstwo populistów zostało ułatwione przez błędy i deficyty demokratyczne) albo zbudować Buda-peszt w Warszawie.

Taka jest stawka tych wyborów. ●
Wojciech Sadurski

Wojciech Sadurski, profesor Uniwersytetu Sydneyjskiego i Centrum Europejskiego UW, będzie mówił na temat autorytaryzmu populistycznego w Polsce przedwyborczej na spotkaniach otwartych w Warszawie – 28 lipca o godz. 18, ul. Polna 7a, oraz w Krakowie – 30 lipca, godz. 19, Hevra, ul. Meiselsa 18. Szczegóły tych i innych spotkań: Twitter @WojSadurski

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

50 lat „Wejścia smoka”

LEE BYŁ NA SKRAJU WYCZERPANIA

Jacek Szczerba

Film, który kosztował 850 tys. dol., do 2001 r. zarobił – wedle najbardziej optymistycznych szacunków – ponad 400 mln dol. Wedle dzisiejszej miary to byłoby dwa miliardy zielonych.

W Polsce „Wejście smoka” pojawiło się w kinach 22 czerwca 1982 r. Prawie dziewięć lat po premierze! Tę informację przypominam wszystkim, którzy wzdychają tęsknie do PRL-u. Trwał stan wojenny. Władze szukały różnych sposobów, żeby odciągnąć młodych obywateli od polityki. Jednym z nich była Lista Przebojów Programu 3 nadawana od 24 kwietnia 1982 r. Drugim – „Wejście smoka”. Znałem ludzi, którzy byli na nim ponad 20 razy. W sumie zebrało w Polsce 17,267 mln widzów.

Oficjalnie bilet na „Wejście smoka” kosztował 120 zł, u konika – 400 zł. Ale dyrektor kina w Lublinie zdradził lokalnej prasie, że jeden z chętnych złożył mu wariaczką propozycję: natychmiast kupi dwa bilety za dwa tysiące złotych. Film wyświetlano w Lublinie przez całe dni, aż do zniszczenia kopii, na każdym seansie były komplety. Podobnie w innych miastach. „Kurier Polski” donosił, że przed warszawskim kinem Relax ustawiła się kilometrowa kolejka. Poprzedniego dnia wieczorem zawiązał się tam społeczny komitet kolejkowy.

WYJĄTKOWOŚĆ FILMU

To był pierwszy film kung-fu nakręcony przez dużą hollywoodzką wytwórnię, w tym przypadku Warner Bros., która połączyła siły z firmą z Hongkongu – Golden Harvest – kierowaną przez Raymonda Chowa.

No i jeszcze był nadzwyczajny talent i charyzma Bruce’a Lee (1940-73), wtedy tylko lokalnej gwiazdy azjatyckiej.

Lee urodził się w San Francisco w rodzinie chińskiego śpiewaka operowego, lecz jego amerykańskie dokonania filmowe ograniczały się do roli Kato, pomocnika zamaskowanego bohatera serialu „The Green Hornet” (1966-67), i do epizodu w kryminale „Marlowe” (1969) Paula Bogarta, w którym efektywnie zdemolował biuro tytułowego detektywa.

Film chcieli kręcić amerykańscy producenci Fred Weintraub i Paul Heller. Przygotowali 17-stronicowy konspekt: o białym, o jego czarnoskórym przyjacielu i o chińskim najemniku, którzy biorą udział w turnieju wschodnich sztuk walki organizowanym przez niegodziwego Hana handlującego narkotykami i ludźmi. Nazwali to „Blood and Steel”. Szefowie Warnera nie byli przekonani, czy świat zechce oglądać film z niewysokim Azjatą (Bruce Lee miał 171 cm wzrostu), więc dali im tylko 250 tys. dol., licząc, że tyle samo dołoży Chow.

Ponoć to Bruce Lee wybrał na reżysera Roberta Clouse’a, gdy zobaczył scenę bójki z jego filmu „Darker than Amber” między Rodem Taylorem, który kopie sobie grób, i Williamem Smithem, który mierzy do niego z pistoletu.

50 lat temu – 26 lipca 1973 r. – w Hongkongu odbyła się premiera „Wejścia smoka”. Świat oszalał na punkcie Bruce’a Lee. A on zmarł sześć dni wcześniej.

– Wszystkim płaciliśmy kiepsko. Tylko dla Johna Saxona mieliśmy 40 tys. dol. Sądził, że będzie gwiazdą filmu – mówił potem Weintraub (za książką Matthew Polly’ego „Bruce Lee. Życie”, przekład Łukasz Müller, Znak).

POŁAMAŁEŚ MOJE ULUBIONE KRZESŁO

Grający Ropera John Saxon miał prawo tak sądzić. Jako jedyny z obsady był kojarzony przez amerykańską widownię: zagrał już zagrać z Marlonem Brando w westernie „Appaloosa” (1966) Sidneya J. Furie i z Clintem Eastwoodem w „Joe Kiddzie” (1972) Johna Sturgesa.

Pod koniec życia utrzymywał, że w ogóle nie chciał wziąć udziału w „Wejściu smoka”. 60-stronicowy treatment przekonał go, że zamiast niego mógłby wystąpić kaskader. Producenci zapewnili go jednak, że zaakceptują jego pomysły: niektóre zostały uwzględnione w filmie, inne usunięto, tłumacząc kłamliwie, że materiały uszkodzono w laboratorium. Ale i tak grany przez Saxona Roper to postać najsympatyczniejsza: eleganckie z wielką liczbą walizek, hazardzista gotów złożyć się o wszystko i kobieciarz.

Saxon trenował dżudo od roku 1957, w karate wprowadził go Japończyk Sense Nishiyama, który wypromował tę dyscyplinę w Kalifornii. W roku 1968 Saxon zdobył czarny pas. Później, z powodu natłoku zajęć filmowych, nie miał czasu na solidny trening. Z Bruce’em Lee spotkali się w jego mieszkaniu na osiedlu Kowloon w Hongkongu. Lee nazwał siebie, po pierwsze, artystą sztuk walki, po drugie, aktorem. Saxon odpowiedział, że u niego kolejność jest odwrotna.

To był pierwszy film kung-fu nakręcony przez dużą hollywoodzką wytwórnię, która połączyła siły z firmą z Hongkongu

Lee zrobił to, co robił z wszystkimi nowo poznanymi: zademonstrował mu swoje firmowe kopnięcie. Dał Saxonowi wyszczelnioną tarczę, prosząc, by ten przycisnął ją do klatki piersiowej, a potem sam wprowadził cios. Saxon przeleciał przez pokój, upadając na krzesło, które rozpadło się na kawałki. Dźwigając się, powiedział: – Nie przejmuj się. Nic mi się nie stało. Lee odrzekł: – Nie tobą się martwię. Połamałeś moje ulubione krzesło.

Saxon pasował Lee, bo miał 175 cm wzrostu. Lee nie chciał za partnera kogoś dużo wyższego.

PRZYWALIĆ NORRISA W KOLOSEUM

Rolę Williamsa, kumpla Ropera z Wietnamu, dostał Jim Kelly. Opowiadał później: – Ginę po godzinie filmu i nie byłem z tego powodu zadowolony. Według pierwotnego scenariusza to Saxon powinien zostać zabity, ale miał większy dorobek aktorski, więc jego zachowano żywym.

W roli Hana obsadzono Shiha Kiena. To był ukłon złożony chińskiej tradycji. Albowiem Kien przez lata grał czarne charaktery w niekończącej się serii filmów o Wong-Fei-hungu, legendarnym chińskim mistrzu sztuk walki i lekarzu. W „Wejściu smoka” nieznaną angielskiego Kien został zdubbingowany.

Z Bobem Wallem, grającym O’Harę, wstrętnego ochroniarza Hana, Lee znalazł się od roku 1963.

Wall, żartując trochę z mikrej postury Lee, kupił mu ważący 150 kg worek treningowy. Chwalił się, że to jego żona Lilian załatwiła ekipie „Drogi smoka” (1972) możliwość kręcenia sceny pojedynku Lee i Chuka Norrisa w rzymskim Koloseum. Norris przegrał ten pojedynek, więc odmówił przyjęcia roli O’Hary, żeby nie musieć przegrać po raz drugi.

Do roli Tani, dyrygującej kobietami zatrudnionymi przez Hana, Clouse wziął sprawdzoną w „Darker than Amber” Ahnę Capri. Miała piękny biust, to ją wybiera Roper, gdy, jak każdemu z gości, proponuje mu się „damę do towarzystwa”. Capri była Węgierką, urodziła się w Budapeszcie jako

Anna Marie Nanasi. W dzieciństwie przyjechała z rodziną do Stanów. Zagrała prawie we wszystkich głośnych serialach („Doktor Kilder”, „Kojak”, „Columbo”). Zginęła w wypadku drogowym, gdy pięcioletnia ciężarówka wjechała w jej samochód.

JAK STRACIĆ NA PLANIE 10 KG

Bruce Lee, wierząc, że „Wejście smoka” odmieni jego życie, wciąż był niezadowolony. Przez pierwsze cztery dni zdjęć nie przychodził na plan, żądając zmian w tekście, oczywiście wzmacniających jego postać. Gdy wreszcie wystąpił, dostał tiku nerwowego. Potrzebne było 27 dubli sceny jego rozmowy z Betty Chung grającą Mei Ling.

To Lee ustawił choreografię scen walk. Wykonywał je tak żarliwie, że na planie schudł 10 kg – z 64 do 54 kg. Nie wywyższał się, lunch jadał z chińskimi kaskaderami.

Jackie Chan, występujący w mikroscopijnej roli jego przeciwnika, podczas masowych zmagani w podziemiach rezydencji Hana, zapamiętał, że Lee niechętnie uderzył go nunczaku, a później gorąco przeproszał.

Za to kaskader siedzący na murze nasmiewał się z niego po kantońsku, że jest tylko aktorem, nie mistrzem karate. Lee poprosił złośliwca o zejście z muru. Po jednym jego ciosie kaskader padł na kolana i było po sprawie.

Tak naprawdę Lee wściekł się podczas kręcenia sceny walki z O’Harą. Wall rozbijał w niej o siebie dwie butelki, by razić szkłem Lee. Ten miał mu je wytrącić nogą i wyprowadzić cios ręką. Podczas jednego z dubli szkło rozharatało mu rękę. Pojechał do szpitala na założenie szwów. Na planie rozeszła się plotka, iż groził, że zabije Walla. Dlatego załagodził sytuację, mówiąc: – Hey, nie mogę zabić Boba. Jest potrzebny, żebyśmy skończyli film.

W tej samej scenie kopnął potężnego Walla tak mocno, że ten, przewracając się na jednego ze statystów, zafundował mu otwarte złamanie ręki.

Do ról dziewczyn z haremu Hana zaangażowano prawdziwe prostytutki, aktorki nie chciały tego grać. A prostytutki za-



FOT. WARNER BROS / CONCORD PRODUCTION / COLLECTION CHRISTOPHEL VIA AFP

pas karate. Włoski producent Carlo Ponti sugerował thriller ze swą żoną Sophią Loren. Wall wspominał: „Bruce powiedział mi: »Bob, zagrasz dobrego gościa w następnym filmie«. Miałem być facetem z CIA, który pomaga mu w walce z międzynarodowymi handlarzami narkotyków. Wymyślono tytuł »Drug Terror«”.

Lee poczuł się pewnie. Zafundował sobie rolls-royce’a corniche, kabriolet. I wykupił polisę ubezpieczeniową na 1,350 mln dol. Jakby przeczuwał nadchodzące kłopoty.

„BYŁO TROCHĘ SEKSU I TROCHĘ HASZYSZU”

„Wejście smoka” rejestrowano bez dźwięku. Dopiero w małym studiu w Hongkongu Lee podkładał dialogi. Było koszmarne gorąco, bo wyłączono hałaśliwą klimatyzację. Lee zwymiotował, dostał drgawek i stracił przytomność. Zdiagnozowano u niego obrzęk mózgu, mówiono też o udarze cieplnym. Po tym, jak Lee operacyjnie usunął gruczoły potowe pod pachami, jego organizm zmniejszył swą zdolność termoregulacji.

Nie dowierzając azjatyckim lekarzom, Lee pojechał do Stanów. Tam, po kalifornijskich badaniach, uspokojono go, że ma „ciało osiemnastolatka”.

Bob Wall utrzymywał, że Bruce Lee bardzo kochał swą żonę: „Linda Lee była jedną z najlepszych żon, jakie w życiu widziałem”. Jednak ostatnie chwile Lee spędził u kochanki, aktorki Betty Ting z Tajwanu w Hongkongu. Mówiła później: – Było trochę seksu i trochę haszyszu, ale żadnego alkoholu ani mocniejszych narkotyków.

Do palenia trawy przekonał Lee Steve McQueen. Wall palić z nim jej nie chciał, choć Lee utrzymywał, że wspaniale go odpręży. Piekł też ciastka z haszyszem. Wall namawiał go na picie czerwonego włoskiego wina. Lee odmawiał, pił tylko sake.

Gdy Bruce’a rozbolała głowa, Ting dała mu tabletkę equagesicu, sama brała takie na ból. Rozebrał się w sypialni i osunął na materac leżący na podłodze.

Przerażona Ting wezwała Chowa. Rozpoczęli reanimację, ambulans koło 23 zawiózł Lee do szpitala Queen Elizabeth, gdzie orzeczono jego zgon. Jako oficjalną przyczynę podano „reakcję alergiczną prowadzącą do obrzęku mózgu”. Koroner w swym raporcie napisał o „śmierci przez przypadek”.

Bob Wall pracował przy filmie „Black Belt Jones”, gdy zadzwoniła do niego Linda Lee, informując o śmierci męża. Spytała: „Czy to był wypadek samochodowy?” – bo miał Bruce’a za „najgorszego kierowcę na planecie”.

Premiera odbyła się 26 lipca, na sierpień zaplanowano, że w ramach kampanii reklamowej Lee i Saxon wystąpią w telewizyjnym „The Tonight Show” Johnny’ego Carsona.

Saxon wdychał po latach: „Nie przypuszczałem, że 30 lat później »Wejście smoka« zostanie uznane przez Bibliotekę Kongresu za »ważne kulturowo« i włączone do Narodowego Rejestru Filmów”. ●

żądały więcej, niż brały za seks. Gdy kaskaderzy dowiedzieli się, ile dostały, zagrozili strajkiem.

Do sceny finałowego pojedynku Lee z Hanem za osiem tysięcy dolarów kupiono dwie ciężarówki pełne luster. Podobno Lee, rozbijając szkło rozwieszzone na ścianach, ukrył w dłoni kawałek metalu. Na końcu, bez udziału Clouse’a, wyreżyserował otwierające film sceny w klasztorze Shaolin. Po zdjęciach był na skraju wyczerpania.

„Kiedy zobaczyliśmy film, wiedzieliśmy, że mamy to coś” – szychy z Warnera były zachwycone pierwszą układką montażową. Dorzuciły 300 tys. dol. na postprodukcję. Planowano natychmiastowy sequel.

Po odrzuceniu tytułów „Blood and Steel” („Krew i stal”) i „The Deadly Three” („Śmiertelna trójka”) film chciano nazwać „Wyspa Hana”. Tyle że Lee uparł się na „Wejście smoka”, bo to on był smokiem. Weintraubowi taki tytuł kojarzył się z kinem rodzinnym albo z filmem o potworach. Ulegli Lee, gdyż ten zgodził się pracować nad dwoma kolejnymi scenariuszami. Argentyńczyk Lalo Schiffrin („Mission: Impossible”) napisał świetną muzykę, używając w niej motywów dalekowschodnich.

Pozycja Bruce’a Lee wzrosła błyskawicznie. Proponowano mu 500 tys. dol. za film. On chciał dwa miliony jak Marlon Brando.

Wytwórnia MGM szykowała dlań fabułę z Elvisem Presleym, który miał czarny

Wenecja 2023

Dwa polskie filmy po Złotego Lwa

„Zielona granica” Agnieszki Holland i „Kobieta z...” Małgorzaty Szumowskiej i Michała Englerta znalazły się w konkursie głównym festiwalu w Wenecji.

Maja Staniszevska

Film Agnieszki Holland „Zielona granica” opowiadający o dramatycznej sytuacji na polsko-białoruskiej granicy oraz „Kobieta z...”, opowieść o transkobiecie, melodramat praktycznie, jak opisał go na konferencji prasowej dyrektor festiwalu, wyreżyserowany przez Małgorzatę Szumowską i Michała Englerta, znalazły się wśród 23 filmów w konkursie głównym festiwalu w Wenecji.

Scenariusz „Zielonej granicy” powstał na podstawie prawdziwych wydarzeń rozgrywających się tuż obok nas. Przedstawia zdarzenia na granicy z trzech perspektyw – uchodźców, polskich aktywistów i strażników granicznych.

W obsadzie międzynarodowej koprodukcji znaleźli się m.in. Maja Ostaszewska, Tomasz Włosek, Piotr Stramowski, Jaśmina Polak, Marta Stalmierska, Agata Kulesza, Maciej Stuhr i Magdalena Popławska oraz zagraniczni aktorzy. Film trafi do naszych kin 22 września.

Z kolei „Kobieta z...” Małgorzaty Szumowskiej i Michała Englerta to opowieść o osobie transpłciowej, która zmaga się z różnymi przeciwnościami, w tym z biurokracją i polskim prawem. W rolach głównych Małgorzata Hajewska-Krzysztofik i Joanna Kulig.

Obie nagradzane na świecie polskie reżyserki (i współreżyser Michał Englert) miały już filmy w konkursie głównym weneckich festiwalu. Holland „Olivier, Olivier” i „Julia wraca do domu”, a Szumowska z Englertem

80. festiwal filmowy
w Wenecji odbędzie się
30 sierpnia – 9 września

– „Śniegu już nigdy nie będzie”. Szumowska była także w 2018 roku członkinią festiwalowego jury.

Ich konkurencja składa się z 21 filmów. Aż sześć z nich to produkcje włoskie, włącznie z filmem otwarcia „Comandante” w reżyserii Edoarda De Angelisa.

Wśród najbardziej oczekiwanych premier, które walczyć będą o Złotego Lwa, znalazły się między innymi „Maestro”, drugi film w dorobku reżyserskim aktora Bradleya Coopera, który wcielił się w nim w kompozytora Leonarda Bernsteina i opowiada o jego relacji z żoną (Carey Mulligan), czy „Priscilla” Sofii Coppoli, opowieść o Priscilli Presley, rewers ubiegłorocznego okrzykanego „Elvisa” Baza Luhrmanna.

Nowe filmy pokażą: Luc Besson, który do tajemniczego „Dogmana” zaprosił australijskiego aktora Caleba Landry’ego Jonesa, David Fincher, który zekranizował francuską powieść graficzną, a w roli głównej w „The Killer” obsadził Michała Fassbendera, Ryūsuke Hamaguchi, twórca „Drive My Car” nagrodzonego w ubiegłym roku Oscarem dla najlepszego filmu nieanglojęzycznego, który w „Evil Does Not Exist” zajmuje się ekologią, Yorgos Lanthimos, który w „Biednych istotach” reinterpretuje opowieść o Frankensteinie, Michael Mann z opowieścią o rodzinie „Ferrari”, Pablo Larrain, który w czarnej komedii „El Conde” głównym bohaterem uczynił wampira Augusta Pinocheta. Po raz pierwszy w konkursie głównym znalazł się film czarnej reżyserki. Ava DuVernay przywiezie na festiwal „Origin”, filmową interpretację eseju o amerykańskim rasizmie.

Stawkę uzupełniają „The Promised Land” (reż. Nikolaj Arcel), „Le Bête” (reż. Bertrand Bonello), „Hors-Saison” (reż. Stéphane Brizé), „Enea” (reż. Pietro Castellitto), „Finally Dawn” (reż. Saverio Costanzo), „Lubo” (reż. Giorgio Diritti), „Memory” (reż. Michel Franco), „Io Capitano” (reż. Matteo Garrone), „The Theory of Everything” (reż. Timm Kröger), „Adagio” (reż. Stefano Sollima) i „Holly” (reż. Fien Torch). ●

9. **Olsztyn green FESTIVAL**
na Warmii i Mazurach
11–12–13 sierpnia 2023

PIĄTEK 11 SIERPNI

DAWID PODSIADŁO

KACPERCZYK | KAMP! LOR | MAKS ŁAPIŃSKI
SORRY BOYS
WaluśKraksaKryzys
OYSTERBOY

SOBOTA 12 SIERPNI

BEATA I BAJM BRODKA

BŁAŻEJ KRÓL | BAASCH
PIOTR ZIOŁA | OFELIA
ARS LATRANS Orchestra
MATYLDA/ŁUKASIEWICZ

NIEDZIELA 13 SIERPNI

SOKÓŁ FEAT. PONO NOSOWSKA

ZALEWSKI ŚPIEWA NIEMENA

KARAŚ/ROGUCCI | PAULINA PRZYBYSZ
L.U.C. & Rebel Babel Ensemble
RUBENS | BOVSKA | RAT KRU

AGORA | wstępnaję |

OSIR |

zaks |

instax |

ARNIOR | Alcon |

NuLi | MPEC | budimex | zook |

WYKONAWCZĄ | BMS | HELIOS | WP | Retem | HIRE |

adstar |

Aktywność fizyczna a procenty

CZY MOŻNA TRENOWAĆ
PO ALKOHOLU?

W trakcie intensywnego treningu ani tuż przed nim nie należy pić alkoholu. Jeśli jednak zdarzy ci się ćwiczyć po wypiciu drinka, to pamiętaj o kilku zasadach.

Danielle Friedman

Jesteś na brunchu z przyjaciółmi, a mimozy są na koszt firmy. Kuszą cię, ale przecież wieczorem miałeś(-aś) pobeiegać. Zadajesz sobie w głowie pytanie, czy picie zniweczy trening.

Wydarzenia sportowe, na których pojawia się alkohol, jak np. Craft Brew Races czy Bikes and Beers, zdobywają popularność. Fizjologowie sportu i eksperci ds. żywienia zdecydowanie je krytykują i odradzają picie alkoholu przed aktywnością fizyczną, w jej trakcie lub po niej.

– Alkohol może nie tylko wpływać negatywnie na wyniki sportowe, ale też sprawić, że treningi będą o wiele trudniejsze – mówi Amy Stephens, dietetyczka sportowa drużyny lekkoatletycznej New York University. I dodaje: – To jak próba biegu pod górę.

– Niewiele jest badań klinicznych, które sprawdzają wpływ alkoholu na wydajność podczas treningów – mówi Jennifer Sacheck-Ward, przewodnicząca na wydziale ds. ćwiczeń i nauk o żywieniu na George Washington University.

Ale wszystkie, które od tej pory przeprowadzono, wskazują, że mieszanka alkoholu i sportu może niwelować wiele korzyści zdrowotnych płynących z ćwiczeń, a nawet wywołać złe samopoczucie. Gorsze, niż gdybyśmy w ogóle zrezygnowali z aktywności fizycznej po alkoholu.

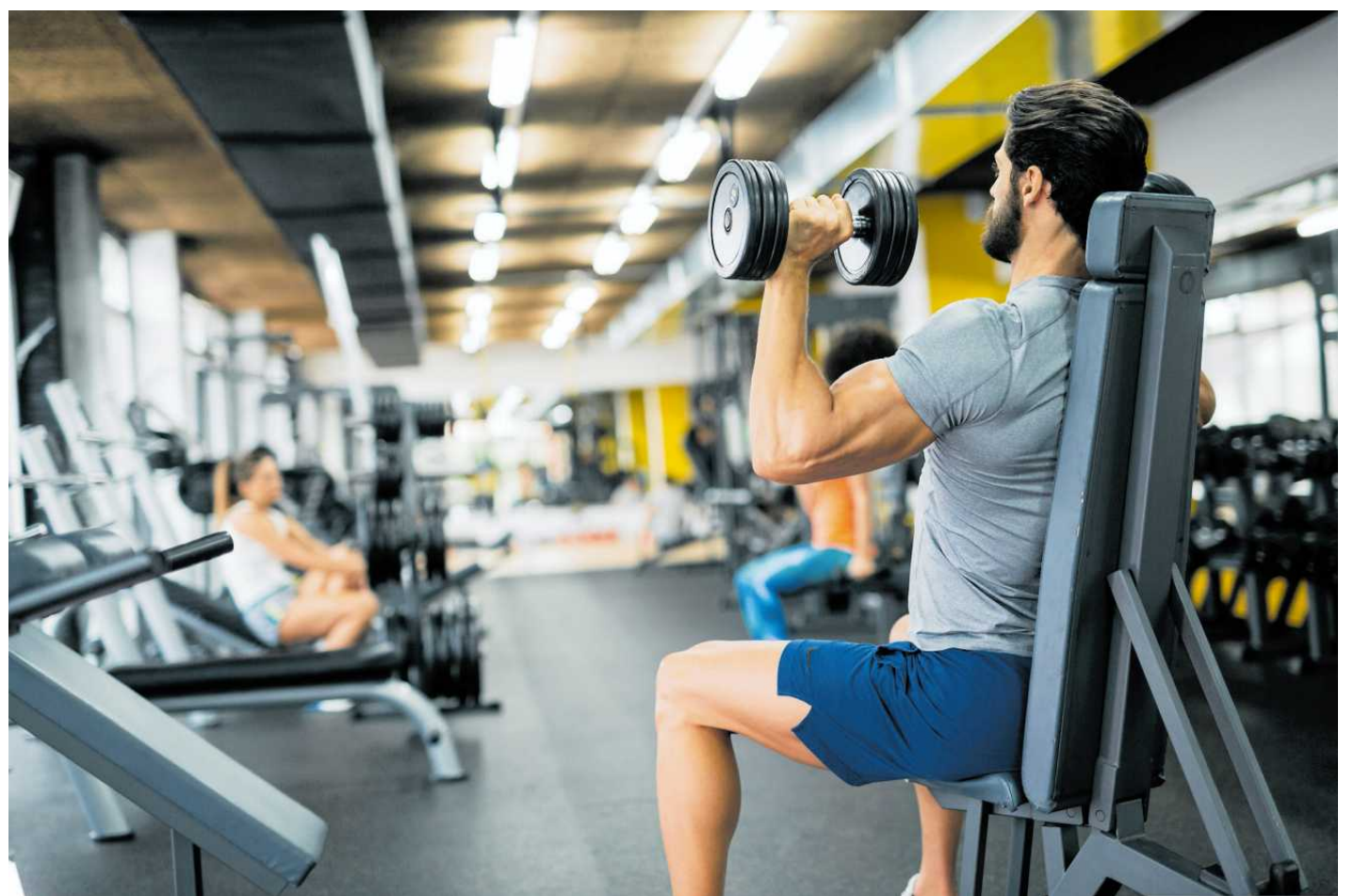
Ale jeśli lubisz uprawiać sport, to może ci się przecież zdarzyć, że wypijesz kiedyś koktajl alkoholowy przed treningiem lub po nim. I co wtedy?

Oto pięć wskazówek od ekspertów ds. ćwiczeń i żywienia na temat najbardziej strategicznych sposobów na ograniczenie negatywnych skutków mieszanki alkoholu i aktywności fizycznej:

ISTOTNY JEST CZAS

I – Picie po treningu jest lepsze dla zdrowia niż picie przed nim – mówi dr Sacheck-Ward. Najlepiej zrobić jak najdłuższą przerwę pomiędzy tymi aktywnościami. Picie bezpośrednio przed treningiem (lub w jego trakcie) może odwodnić organizm, podnieść tętno, zmęczyć szybciej niż zwykle, spowolnić refleks i wywołać złe samopoczucie.

– Jeśli możesz, to staraj się o co najmniej czterogodzinną przerwę między picciem a treningiem, choć tak naprawdę peł-



FOT. SHUTTERSTOCK

ne oczyszczenie organizmu z alkoholu zajmuje 25 godzin – mówi Stephens.

ILOŚĆ MA ZNACZENIE

2 Tolerancja na alkohol jest u każdej osoby inna. O wpływie alkoholu na trening decydują m.in.: waga i wzrost, częstotliwość picia, a nawet sposób odżywiania.

Dietetyczka radzi, by ograniczyć się maksymalnie do jednego lub dwóch drinków przed treningiem lub po nim. Warto też wsłuchiwać się we własne samopoczucie, jeżeli trenujemy po wypiciu drinków. – Jeśli czujesz się oszołomiony(-a), to nie ćwicz. To jest granica – mówi Stephens. I dodaje: – W ten sposób twoje ciało mówi ci, że ma dość. Im więcej wypijesz, tym bardziej będziesz cierpieć podczas treningu, tuż po nim lub następnego ranka.

PIJ SZKLANKĘ WODY
NA KAŻDĄ SZKLANKĘ
ALKOHOLU

3 – Alkohol jest diuretykiem, czyli ma działanie moczopędne, jego picie w czasie ćwiczeń może nas odwodnić, pozbawiając ciało niezbędnych elektrolitów – ostrzega dr Sacheck-Ward.

I dodaje: – Kiedy nie jesteśmy dostatecznie nawodnieni, to nasze tętno wzrasta, aby dostarczyć tlen do pracujących komórek mięśniowych.

Do każdej porcji alkoholu najlepiej wypić szklankę wody lub napoju bogatego w elektrolity, aby zapobiec odwodnieniu (dotyczy to picia alkoholu przed ćwicze-

niami, w ich trakcie i po nich). Dietetyczka Stephens radzi sportowcom, którzy w nocy pili, a rano następnego dnia zamierzali ćwiczyć, aby rozpuścili tabletkę z elektrolitami w wodzie i wypili ją przed położeniem się do snu.

UNIKAJ SŁODKICH
KOKTAJLI

4 – Koktajl o wysokiej zawartości cukru, np. mrożona margarita, daje przypływ energii na krótki czas. Powoduje wzrost poziomu cukru we krwi tylko na chwilę – mówi dr Sacheck-Ward. Po tym wzroście następuje szybki spadek cukru, podczas którego czujemy się jeszcze bardziej zmęczeni niż po wypiciu czystego alkoholu.

Przed treningiem albo po nim lepiej więc wypić piwo (najlepiej bezalkoholowe).

NIE ZAPOMNIJ JEŚĆ

5 Napoje alkoholowe nie są dobrym paliwem do ćwiczeń. – Alkohol nie dostarcza kalorii, które można efektyw-

nie wykorzystać do produkcji energii – mówi dr Sacheck-Ward. W alkoholu nie ma kalorii, które mogą nakręcić do ćwiczeń i poprawić wytrzymałość.

– Jeśli wypijesz alkohol przed treningiem, ale nie dołączysz do niego wystarczającej ilości jedzenia, to prawdopodobnie szybko się zmęczysz – mówi ekspertka. Alkohol może również uniemożliwić organizmowi efektywne wykorzystywanie składników odżywczych, które wspierają wydajność i wytrzymałość mięśni.

Podczas picia napojów alkoholowych (lub tuż po) najlepiej zjeść zbilansowany posiłek zawierający węglowodany i białko.

Tylko takie składniki dają wystarczająco dużo energii, aby ćwiczyć. Ponadto, chociaż niewiele dowodów naukowych potwierdza popularne przekonanie, że jedzenie absorbuje alkohol, to rzeczywiście badacze dowiedli, że jedzenie w żołądku może spowolnić wchłanianie alkoholu do krwiobiegu.

– Jedzenie jest też ważne po odbytej aktywności fizycznej. Pierwsze 30 minut po treningu ma kluczowe znaczenie dla regeneracji organizmu, w tym czasie ciało musi uzupełnić utracone płyny i paliwo, mięśnie są gotowe do przyjęcia pożywienia – mówi dr Sacheck-Ward.

Po ćwiczeniach, ale przed wypiciem drinka, daj swojemu ciału to, czego najbardziej potrzebuje: jedzenie i wodę.

– Najpierw pomyśl o regeneracji, a potem o przyjemnościach – radzi ekspertka. ●

*Tolerancja na alkohol
jest u każdej osoby inna.
O wpływie alkoholu na
trening decydują m.in.: waga
i wzrost, częstotliwość picia,
a nawet sposób odżywiania*

Artykuł pierwotnie ukazał się w „The New York Times”.

© 2023 The New York Times Company
Tłumaczenie: Ewa Tomkowska

Na zdrowie!

Osiem nawyków, które wydłużą nam życie

Listę opracował zespół amerykańskich naukowców. Przeprowadzona przez nich analiza wskazała, że zawsze jest dobry moment na wdrożenie chociaż kilku z nich.

Paulina Mozolewska

Naukowcy sprawdzili to na grupie ponad 700 tys. amerykańskich weteranów (kobiet i mężczyzn) w wieku 40-99 lat. Wyniki analizy nie zostały jeszcze opublikowane. Zaprezentowano je jednak podczas corocznej konferencji „Nutrition” organizowanej przez Amerykańskie Towarzystwo ds. Żywności.

Trzeba zastrzec, że analiza nie dowodzi związku przyczynowo-skutkowego, ale jest to kolejne badanie potwierdzające rolę zdrowego stylu życia w zapobieganiu chorobom przewlekłym i promowaniu zdrowego starzenia się.

Na ogłoszonej liście wydłużających życie nawyków znajdują się: regularna aktywność fizyczna, brak uzależnienia od opioidów, niepalenie, radzenie sobie ze stresem, dobra dieta, unikanie regularnego upojenia alkoholowego, dobra higiena snu, pozytywne relacje społeczne.

Okazało się, że mężczyźni w wieku 40 lat, którzy utrzymywali każdy z ośmiu nawyków, mogą żyć nawet o 24 lata dłużej niż panowie, którzy nie stosują się do żadnego z tych zaleceń. U kobiet różnica ta wynosiła 21 lat.

Największy negatywny wpływ na długość życia miały niska aktywność fizyczna, stosowanie opioidów i palenie tytoniu.

Czynniki te wiązały się z 30-45 proc. wyższym ryzykiem zgo-



• Na ogłoszonej liście wydłużających życie nawyków znajduje się m.in. regularna aktywność fizyczna

FOT. SHUTTERSTOCK

nu w okresie badania. Stres, uprawianie się, zła dieta i zaburzona higiena snu wiązały się z około 20-proc. wzrostem ryzyka zgonu, a brak pozytywnych relacji społecznych wiązał się z 5-proc. wzrostem ryzyka zgonu.

Analiza naukowców wykazała także, że im szybciej wprowadzimy te nawyki do swojej codzienności, tym lepszych efektów możemy się spodziewać.

Jednocześnie jedna z autorek pracy, Xuan-Mai T. Nguyen, która studiuje medycynę w Carle Il-

inois College of Medicine, podkreśla, że „nigdy nie jest za późno na wprowadzenie zdrowego stylu życia”.

Najlepiej już dziś wprowadzić niewielkie zmiany w obszarze, który wydaje się nam najłatwiejszy do zmiany.

Może to być zjedzenie dodatkowej porcji warzyw każdego dnia, rozstanie się ze słodkimi napojami, codzienny półgodzinny spacer czy kładzenie się spać o odpowiedniej porze. Kiedy nabierzemy pewności siebie, a te niewielkie zmiany wejdą nam w krew, możemy pomyśleć o dołączeniu kolejnych, bardziej ambitnych nawyków.

W chwilach zwątpienia pomocna może być myśl, że znacznie mają nawet najmniejsze codzienne decyzje.

To, że wczorajszy wieczór spędziliśmy na kanapie, oglądając film, wcale nie oznacza, że dziś musi być tak samo. Możemy zamiast tego wybrać się na krótki spacer albo poświęcić kilka minut na przygotowanie prostej sałatki na następny dzień. ●

Okazało się, że mężczyźni w wieku 40 lat, którzy utrzymywali każdy z ośmiu nawyków, mogą żyć nawet o 24 lata dłużej niż panowie, którzy nie stosują się do żadnego z tych zaleceń. U kobiet różnica ta wynosiła 21 lat

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Będzinie w sprawie sygn. akt I Ns 1460/21 toczy się postępowanie z wniosku Syndyka Masy Upadłości Spółdzielczej Kasy Oszczędnościowo-Kredytowej „Skarbiec” w upadłości w Plekarach Śląskich o stwierdzenie nabycia spadku po Andrzeju Krupa, synu Zenona i Barbary, urodzonym w dniu 20 marca 1951 roku w Sosnowcu, zmarłym w dniu 5 listopada 2014 roku w Będzinie, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Będzinie.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili udział w postępowaniu i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w stwierdzeniu nabycia spadku.

34265658

Spółdzielnia Mieszkaniowa „BUDOWLANI”
ul. T. Boya-Żeleńskiego 1
85-858 Bydgoszcz

ogłasza przetarg nieograniczony na:

„Likwidacja barier architektonicznych dla osób niepełnosprawnych w budynkach poprzez wymianę dźwigów oraz przebudowę portali”

Specyfikację istotnych warunków przetargu można otrzymać zwrotnie pod adresem andrzej.rak@smbudowlani.pl

Informacji oferentom udziela Dział Techniczno-Inwestycyjny tel. 52 366 44 13
Termin składania ofert 10.08.2023 r. godz. 9⁰⁰

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

34265698

BURMISTRZ MIASTA I GMINY MIRSK OGŁASZA

pierwszy ustny nieograniczony przetarg na zbycie nieruchomości gruntowej w granicach działki oznaczonej w ewidencji gruntów nr 112/1, obręb Krobica, gmina Mirsk, o powierzchni 0,79 ha, zabudowanej kompleksem budynków stanowiących jedną funkcjonalną całość – obiektem usługowym (byłej szkoły podstawowej z oddziałem przedszkolnym i mieszkaniem pracowniczym) potoczonym łącznikiem murywanym z budynkiem sali gimnastycznej oraz budynkiem garażu z częścią gospodarczą.

Prawo własności Gminy Mirsk ujawnione jest w księdze wieczystej nr JG1S/00012735/4, prowadzonej przez Sąd Rejonowy w Lwówku Śląskim - IV Wydział Ksiąg Wieczystych.

Kierunek w studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego miasta i gminy Mirsk zatwierdzonym uchwałą Rady Miejskiej Gminy Mirsk nr XLVIII/436/18 z dnia 18 października 2018 r.: tereny z przewagą usług, w tym usług publicznych oraz sportu i rekreacji (U), tereny wód powierzchniowych (WS).

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 1 490 000,00 zł.

Wadium w pieniądzu, w wysokości 20% ceny wywoławczej tj. kwotę 298 000,00 zł należy wnieść do dnia 16.10.2023 r. do godz. 15.00 na rachunek bankowy Gminy Mirsk nr 58 1020 2124 0000 8102 0011 1468 PKO BP SA o/Jelenia Góra w tytule podając „wadium Krobica 33”.

Przetarg odbędzie się w dniu 20.10.2023 r. w Urzędzie Miasta i Gminy Mirsk – pl. Wolności nr 39 w sali nr 12 (sala posiedzeń) o godz. 13.00.

Pełna treść niniejszego ogłoszenia dostępna jest na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy Mirsk oraz na stronach internetowych <https://bip.mirsk.pl/> w zakładce Przetargi i <https://www.facebook.com/urzadmiastragminymirsk/>.

Informacji udziela:

Ewa Buczyńska Podinsp. ds. gospodarki nieruchomościami komunalnymi, tel. 75 64 70 445, e-mail: nieruchomosci@mirsk.pl, pok. nr 8 w godzinach pracy Urzędu

34265689

Szukaj go w kwiatkach

Ubarwiony jak barciel

Barciel pszczołowiec jest prawdziwym amatorem kantarydyny, która jest toksyczna. Ale jemu nie tylko to nie przeszkadza – to wręcz główny powód, dla którego ją zjada.

Mateusz Sowiński

Barciel pszczołowiec (*Trichodes apiarius*) to przepięknie ubarwiony chrząszcz, którego latem można znaleźć na kwiatkach. Dawniej był pospolity i czasami pojawiał się masowo. W ostatnich latach jest go jednak coraz mniej. Niektórych może to ucieszyć, ponieważ larwy barciela mają brzydki zwyczaj pożerania pszczełich larw.

Barciel należy do rodziny przekraskowatych (*Cleridae*), które często mają naprawdę jaskrawe ubarwienie – i tak jest w przypadku barciela. Jego pokrywy skrzydłowe są czerwone z czarnymi pasami, natomiast jego przedplecze i głowa są czarne o pięknym, niebieskim lub zielonkawym połysku.

Oprócz pszczołowca w naszym kraju można spotkać trzy inne gatunki barcieli, ale dwa z nich nie były u nas widziane od dziesięcioleci. Wyjątkiem jest barciel kosmatek (*Trichodes alvearius*), którego czasami można jeszcze spotkać w niektórych regionach Polski.

Pierwsze barciele mogą się pojawić już w maju i są spotykane do końca sierpnia. Najliczniejsze są jednak na przełomie lipca i sierpnia. To właśnie wtedy można je przylapać na rozmaitych kwiatkach, zwłaszcza tych białych o płaskich kwiatostanach. Odwiedzają choćby podagrycznik, dziką marchew czy krwawnika pospolitego. Czasami pojawiają się na kwiatkach o innym kolorze, chociażby na fioletowych ostach i świerzbnicach.



• Pierwsze barciele mogą się pojawić już w maju i są spotykane do końca sierpnia. Najliczniejsze są jednak na przełomie lipca i sierpnia. FOT. MATEUSZ SOWIŃSKI

Barciele pszczołowce są wszystkożerne. Żywią się zarówno pyłkiem i nektarem, jak również małymi owadami. Szczególnie chętnie polują na inne, mniejsze od siebie chrząszcze, takie jak ryjkowce czy biedronki.

Szczególnym zamilowaniem darzą jednak żałęszczyce (*Oedemera spp.*), które, co ciekawe, są trujące. W ich ciałach znajduje się bowiem kantarydyna, chociaż w mniejszych ilościach niż w oleic. Barcielom nie tylko to jednak nie przeszkadza, ale wręcz jest to główny powód, dla którego tak je lubią.

Pożerając żałęszczyce, wchłaniają kantarydynę do swoich organizmów i same stają się trujące. To zresztą powód, dla którego są tak kolorowe. Ich jaskrawe ubarwienie ostrzega drapieżniki, aby ich nie ruszały, ponieważ są niejadalne.

Zupełnie inny tryb życia prowadzą ich larwy. Te żyją w gniazdach pszczoł, zarówno dzikich, jak i miodnych, gdzie polują na pszczele larwy. Dawniej, gdy barciel występował masowo, zdarzało się, że wyrządzał spore szkody w pasiekach. Obecnie jednak, gdy jest rzadszy, powodowane przez niego szkody są znacznie mniejsze. ●

Może wiesz coś o ich losie?

SZUKAMY ZAGINIONYCH ?

Itaka – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych wraz z „Gazetą Wyborczą” poszukują osób, których zdjęcia dziś publikujemy. Jeśli wiesz coś o ich losie, skontaktuj się z Itaką. **Dzwoń 24 godz. na dobę:** w sprawie zaginionego dziecka: 116 000, linia wsparcia: 801 247 070 lub 22 654 70 70. **E-mail:** biuro@zaginieni.pl. Pomóż zaginionym wrócić do domu: www.zaginieni.pl.



ADAM KOKOTOWSKI
Poznań, wielkopolskie
Zaginął: 7.07.2023 r.
Wiek: 71 lat



EUGENIA BIAŁA
Rogowo-Majątek, podlaskie
Zaginęła: 28.06.2023 r.
Wiek: 71 lat



SŁAWOMIR GRABOWSKI
Ostrowiec Świętokrzyski, świętokrzyskie
Zaginął: 27.06.2023 r.
Wiek: 56 lat



ROBERT GREKOWICZ
Brzozówka, kujawsko-pomorskie
Zaginął: 30.01.2023 r.
Wiek: 45 lat



ADELINA MICHEANOWICZ
Bielsko-Biała, śląskie
Zaginęła: 17.04.2023 r.
Wiek: 45 lat



TADEUSZ GAIK
Ziębice, dolnośląskie
Zaginął: 14.03.2023 r.
Wiek: 38 lat

34227673

Aniołki strącone z nieba

Iga Baumgart-Witan jest ostatnią ofiarą złego czasu dla polskiej sztafety 4x400 m, która seryjnie zdobywała medale na najważniejszych imprezach.

Radosław Leniarski

Rok temu w kwalifikacjach do finału sztafety 4x400 m na mistrzostwach świata w Eugene nie wszystko, co złe, zdarzyło się na ostatnim przekazaniu pałeczki, ale zdarzyło się tam bardzo dużo.

Kyra Constantine z Kanady, startując do ostatniej zmiany, nadepnęła na lewą stopę Małgorzaty Hołub-Kowalik, wbijając kolce w cienki jak papier but Polki i dziurawiąc jej skórę. Przykry i bolesny incydent plus słabsza forma biegaczek oznaczały brak awansu do finału. Po 12 kolejnych mistrzowskich zawodach Polki po raz pierwszy nie zdobyły medalu. Z perspektywy czasu widać, że był to początek kłopotów, być może zwiastujący zmierzch pięknej historii. Ale być może są to zbyt pesymistyczne myśli, a sztafeta, która zarażała całą reprezentację energią, jeszcze raz poderwie się do wielkich czynów.

Iga Baumgart-Witan: „Kochani, w przyszłym roku są igrzyska w Paryżu!”

W poniedziałek Iga Baumgart-Witan napisała na Instagramie, że jej „stópka” nie wytrzymała ostatniego treningu. „Wydarzyło się coś bardzo złego i prawdopodobnie uszkodziłam któreś ze ścięgien na tyle poważnie, że muszę się poddać. Kontuzja uniemożliwi mi jakikolwiek start w tym sezonie” – napisała mistrzyni i wicemistrzyni olimpijska z Tokio, wielokrotna medalistka mistrzostw świata i Europy na otwartym stadionie i w hali. „Kochani, w przyszłym roku są igrzyska!” – 34-latką dodała krzytę optymizmu na koniec przegnębiającego wpisu, przy okazji nazywając sztafetę „drużyną diablic”, które jeszcze pokażą światu, na co je stać.

Miesiąc temu Justyna Święty-Ersetic napisała podobne słowa, lecz na końcu jej notki było znacznie mniej poczekajęco niż u Baumgart-Witan. Na początku zastosowała podobny jak we wpisie koleżanki wisielczy humor. Nie „stópka” zawiodła jak u Baumgart-Witan, ale zdrowie splatało „małego psikusa”. „Postanowiło sprawdzić ponownie moją cierpliwość, wytrzymałość i upór do celu pomimo nawarstwiających się przeszkód. Czy wystarczy i tym razem na to wszystko sił? Szczerze? Sama nie wiem. Jest to dla mnie piekielnie trudny czas, nawet nie wiesz, jak bardzo” – napisała 31-letnia biegaczka i trzeba przyznać, że były to mniej optymistyczne słowa niż bojowe zawołanie Igi Baumgart-Witan: „Hej, Paryżu, przybywam w przyszłym roku!”.

Małgorzata Hołub-Kowalik pod koniec marca poinformowała kibiców, że jest w ciąży.



• **Sztafeta 4 x 400 kobiet, igrzyska olimpijskie w Tokio, 7 sierpnia 2021 r.**
Od lewej: Justyna Święty-Ersetic, Iga Baumgart-Witan, Małgorzata Hołub-Kowalik, Natalia Kaczmarek

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

ży. „Posiadanie dziecka zawsze było jednym z moich marzeń. W końcu przewisko »Mamasita« nie wzięło się z niczego” – napisała 31-letnia sprinterka. To jak najbardziej rozumiała decyzja, taką, jaką podejmują zawodniczki (i ich partnerzy) liczące na powrót do wielkiego sportu po urodzeniu dziecka.

Takich czterech jak one trzy to nie ma teraz ani jednej

Te trzy kobiety zdobywały medale w sztafecie w różnych konfiguracjach – w 2015 (HME), 2016 (HMS), 2017 (MS i HME), 2018 (ME i HMS), 2019 (MS i HME), 2021 (IO, HME), 2022 (ME i HMS). Bez przerwy, co sezon, z wyjątkiem przerwanych przez pandemię roku 2020. Dopiero w tegorocznych halowych mistrzostwach Europy po raz pierwszy od ośmiu lat żadnej z nich nie było w składzie sztafety.

Trener Aleksander Matusiński dołączał z czasem młodsze biegaczki, np. Natalię Kaczmarek, która jako 20-latką awansowała do składu sztafety (w eliminacjach) w 2018 r. na mistrzostwa Europy w Berlinie, albo Anę Kielbasińską, zwykle startującą na krót-

szych dystansach sprinterskich – 200 m, a nawet 100 m – co spowodowało, że przyłączyła się najpóźniej, bo w 2019 r., gdy ostatecznie przekonała się do dłuższego biegu. Z czasem również stała się ważną postacią sztafety. W składzie przewijały się w drugoplanowych rolach również Kinga Gacka i Patrycja Wyciszekiewicz. Taki był też zamysł na najbliższy czas: uzupełniać, dorzucać świeżą energię.

Kielbasińska chce się wyrwać ze spirali

Ale gdy spojrzeć na tegoroczne listy najlepszych biegaczek na 400 m, naszych zawodniczek brak, poza Natalią Kaczmarek, o której za chwilę.

Szczególnie niepokojące jest to w przypadku Kielbasińskiej. Po fantastycznym sezonie 2022, po finale mistrzostw świata w Eugene w biegu indywidualnym, po świetnych występach w Diamentowej Lidze, po życiówkach zostały wspomnienia. 33-latkę dopadł wielki kryzys. Do rekordu życiowego pobitego w zeszłym roku w czerwcu ma dziś sekundę straty po najlepszym biegu, co dla sprinterki jej klasy jest ogromną różnicą. Kielbasińska chce się wyrwać z tej spirali, na najbliższych mistrzostwach Polski (27-29 lipca w Gorzowie Wielkopolskim) wystartuje na 200 m, a nie na 400 m, choć pierwotnie zgłosiła się do tej konkurencji. Kielbasińska jest pewna indywidualnego startu w mistrzostwach świata w Budapeszcie, więc nie musi się katować, skoro widać wyraźnie, że cierpi, że na najważniejszym dla niej dystansie musi czuć się, jak mówią sportowcy, „przymulona”.

Pozostałe polskie sprinterki są na razie 2,5, 3 i więcej sekund wolniejsze niż Natalia Kaczmarek, najszybsza na tym dystansie. Trzykrotna zwyciężczyni Diamentowej Ligi jako pierwsza Polka od czasów Ireny Sze-

wińskiej przełamała w tym sezonie barierę 50 s i stanęła w jednym rzędzie z dwoma, trzema kobietami, które mogą zdobyć medal mistrzostw świata w biegu indywidualnym na 400 m. O ile jej forma wytrzyma jeszcze około 20 dni (MS zaczynają się 19 sierpnia).

Trener Aleksander Matusiński: One wszystkie mogą wrócić w wielkiej formie

Sztafeta może być pewna występu w eliminacjach podczas mistrzostw świata – w Budapeszcie wystartują finalistki wyścigu z mistrzostw świata w Eugene i osiem kolejnych drużyn ze światowego rankingu. Polki są w nim drugie.

Jednak która z nich wystartuje oprócz Kaczmarek? Czy start w eliminacjach sztafety nie zmniejszy jej szansy na sukces w biegu indywidualnym? – Nie jest kolorowo, gdy znikają podpory drużyny, to fakt. Ale w sumie poszukajmy czegoś dobrego w tych fatalnych zdarzeniach: dobrze, że stało się to teraz, a nie w przyszłym roku, w sezonie olimpijskim – mówi „Wyborczej” trener Matusiński. – One wszystkie mogą wrócić w wielkiej formie. Teraz spokojnie popatrzę na mistrzostwa Polski. To może być otwarcie drzwi dla nowych dziewczyn, zwiększenie rywalizacji, a to zawsze dobrze wpływa na rozwój – dodaje.

Tomasz Majewski, ten urodzony stoik, mówi, że z wykluczeniem trzech filarów sztafety i osłabieniem czwartego jest tak jak w życiu. Czas biegnie, nikt nie staje się młodszy, nikt nie staje się mniej narażony na urazy, nie zawsze człowiek idzie do przodu, na brzo wpływa tylko na to, co można zmienić. – Mamy w weekend mistrzostwa Polski. Sztafetę trener ułoży na podstawie wyników – twierdzi dwukrotny mistrz olimpijski w pchnięciu kulą, dziś wiceprezes PZLA. – Czyli tak jak zawsze – dodaje. ●

Nie jest kolorowo, gdy znikają podpory drużyny, to fakt. Ale w sumie poszukajmy czegoś dobrego w tych fatalnych zdarzeniach: dobrze, że stało się to teraz, a nie w przyszłym roku, w sezonie olimpijskim

ALEKSANDER MATUSIŃSKI



Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznej Wiktorii Wasiluk, która urodziła się bez paluszków na lewej dłoni. Wikusia jest wyjątkowym, precudownym, niewiarygodnie pogodnym i bardzo ciekawym świata dzieckiem. Rodzice dziewczynki martwią się o dorosłe życie córki, pragną, by zawsze cieszyła się życiem. Chcą dać córce wsparcie: rehabilitację, potrzebny sprzęt, wsparcie psychologiczne, wizyty u specjalistów co wiąże się z dużymi wydatkami, dlatego zwracamy się do Państwa o każdą, nawet najdrobniejszą kwotę. Za każde okazane wsparcie i pomoc wszystkim z całego serca dziękujemy!

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego

97 1050 1025 1000 0022 3887 9981

Tytułem: Wasiluk Wiktorii, rączka Wikusi

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44

DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

